



WOBEC BIEDY

IV

REGIONALNA
KONFERENCJA
PROGRAMOWA

Świętokrzyskie Zeszyty Związkowe nr 11

Kielce 2013



WOBEC BIEDY

Świętokrzyskie Zeszyty Związkowe nr 11

Kielce 2013

© Region Świętokrzyski NSZZ "Solidarność"

ISSN 1732-3258

Wydawca:

Zarząd Regionu Świętokrzyskiego NSZZ "Solidarność"

25-502 Kielce, ul. Planty 16A

tel.: 41 344 77 03; fax.: 41 344 17 38

email: solidarnosc@home.pl

www.solidarnosc-swietokrzyska.pl

Opracowanie Redakcyjne:

Inga Pamuła

Druk:

Zakład Poligraficzno-Wydawniczy "Magraf"

Mieczysław Klimeczak, Adam Klimeczak

ul. Pakosz 6, 25-040 Kielce

Spis treści

Słowo wstępne.....	5
Wystąpienie dr Piotra Brody-Wysockiego.....	7
Wystąpienie dr Stéphane Portet.....	17
Wystąpienie prof. Ryszarda Bugaja.....	33
Dyskusja.....	41

Słowo wstępne



Waldemar Bartosz: - Dzień dobry. Witam Państwa bardzo serdecznie w imieniu Solidarności Świętokrzyskiej na czwartej z kolei konferencji programowej Solidarności naszego regionu. W sposób szczególny witam naszych dzisiejszych gości z Warszawy, a nawet spoza Warszawy: pana profesora Stéphane Portet, który od wielu lat kieruje grupą „S-Partner” w Polsce i jest – mogę chyba tak powiedzieć – zaprzyjaźniony z Solidarnością od wielu lat, pana doktora Piotra Brodę-Wysockiego, pracownika Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie oraz Instytutu Pracy i Polityki Społecznej. Myślę, że pana profesora Ryszarda Bugaja przedstawiać nie trzeba, ale jak najbardziej witamy bardzo serdecznie kolejny raz w Kielcach. Witam również bardzo serdecznie panią dyrektor Barbarę Jakacką z Ośrodka Polityki Regionalnej Urzędu Marszałkowskiego. Pani dyrektor reprezentuje również pana marszałka. Witam pana Jacka Sułka, dyrektora Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego, który reprezentuje panią wojewodę, witam serdecznie pana starostę kieleckiego i ziemskiego, pana Zdzisława Wrzałkę. Witam również księdza dyrektora Krzysztofa Banasika, wicedyrektora Caritasu. Bardzo mi miło, że jest z nami przedstawiciel związku pracodawców przemysłu wydobywczego, pan Aleksander Kaczyński. Witam też – jak zawsze na tego typu spotkaniach – zastępcę redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność”, pana Krzysztofa Świątka. Bardzo serdecznie witam przedstawicieli instytucji samorządowych – miejskich ośrodków pomocy społecznej, domów pomocy społecznej, witam w końcu gospodarzy tego dzisiejszego spotkania, mianowicie delegatów Solidarności z naszego regionu świętokrzyskiego. Witam Państwa bardzo serdecznie i liczę na nasz wspólny udział w tej myślę bardzo ciekawej, ale i trudnej dyskusji w konferencji dotyczącej biedy.

Szanowni Państwo! Powód zorganizowania tej konferencji był bardzo prosty: formalny i faktyczny. Pierwszy to taki, że co 2 lata nasz region organizuje jak gdyby zamiennie – raz zjazd, raz konferencję – wychodząc z założenia, że arcyważny jest namysł nad problemami gnębiącymi nasze

6 | WOBEC BIEDY

życie społeczne, a nie tylko codzienna aktywność. Drugi powód jest taki, że przedostatni krajowy zjazd delegatów Solidarności w swojej uchwale programowej zapisał mniej więcej takie słowa: „NSZZ Solidarność wobec rosnącego obszaru biedy rodzącej zagrożenia również dla kolejnych pokoleń, musi być orędownikiem i rzecznikiem najsłabszych”. I to jest ten drugi powód, nad którym chcielibyśmy się pochylić: naszym obowiązkiem jest głośno mówić o problemie biedy.

Ale są powody zwołania tego spotkania jakby również nie tylko formalne, ale i faktyczne. Tak naprawdę na co dzień w naszej praktyce związkowej, myślę, że również samorządowej, również jeśli chodzi o pomoc społeczną, na co dzień jest tak, że spotykamy się z ludźmi, którzy mówią: „Nie mam z czego żyć”. Spotkamy się z tym problemem, ale tak naprawdę w codziennym życiu, w mediach, tej biedy nie widać. Bieda się sama siebie wstydzi. Bieda się chowa. Dlatego też, żeby bieda nie pozostawała dla nas tematem nierozpoznanym, chcielibyśmy zapytać panów po pierwsze o wyniki panów badań na temat zakresu biedy. O to, od czego ona zależy, jaka jest jej dynamika, a co najważniejsze – co należałoby zrobić, na różnych płaszczyznach, jeśli chodzi o politykę gospodarczą, o politykę społeczną, jak również jeśli chodzi o likwidację pewnych barier, szczególnie w funkcjonowaniu organizacji pozarządowych, aby móc w miarę skutecznie radzić sobie z problemami ludzi ubogich w naszym kraju.

Na co dzień widzimy tylko jakieś wycinki polskiej biedy, przeważnie ludzi bezdomnych. Słyszymy też o dzieciach, które mdleją w szkole, bo nie jadły śniadania – i to są oblicza biedy, które widzimy, ale tak jak powiedziałem nie wszystko na co dzień spostrzegamy. Tak mi się dzisiaj skojarzyło, gdy szedłem na dzisiejsze spotkanie, że w Warszawie gdy przechodzimy Krakowskim Przedmieściem, widzimy (nie wiem, czy tam jest teraz siedziba Caritasu, kiedyś to była siedziba Caritasu) dawny Dom Towarzystwa Dobroczynności, na którym umieszczono napis „Res sacra miser” – „Nieszczęście jest rzeczą świętą”, ale ja myślę, że nie po to to porzekadło Seneki jest tam napisane, żeby nas zwalniać z odpowiedzialności za pomoc biednym, a raczej ja odczytuję tę myśl jako apel o to, aby traktować godnie tych, którzy żyją ubogo.

Mam prośbę do pana doktora Piotra Brody-Wysockiego o zaprezentowanie tego, o czym mówiłem na początku, mianowicie, czym jest w Polsce bieda, jaki jest jej zakres, gdzie występuje, z czym występuje. Następnie poproszę pana doktora Stéphane Portet o zaprezentowanie jego nowych badań dotyczących tego problemu i pana profesora Ryszarda Bugaja jakby nie tylko o podsumowanie, ale i o syntezę zarówno tej wiedzy, jak i syntezę tego problemu w szerszym aspekcie.

Dr Piotr Broda-Wysocki



Doktor socjologii, adiunkt w Zakładzie Polityki Społecznej Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych w Warszawie oraz w Instytucie Politologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Zajmuje się problematyką społeczeństwa obywatelskiego, organizacji pozarządowych i wykluczenia społecznego. Uczestnik projektów realizowanych na potrzeby Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej poświęconych pomocy społecznej i zwalczaniu ubóstwa, współtwórca Narodowej Strategii Integracji Społecznej.

Dr Piotr Broda-Wysocki: - „Ubóstwo i wykluczenie społeczne” – tak nazwałem swoją prezentację. Aby Państwa nie zanudzić, w tej prezentacji ograniczyłem trochę liczby. Przede wszystkim chciałbym zacząć od tego, że już próba zdefiniowania pojęcia, określenie, co to jest ubóstwo, czy sama dyskusja o nim najczęściej nabierają dużych rumieńców i – co ciekawe – budzą zainteresowanie wtedy, gdy mamy kryzys albo okres dekonstrukcji. Im lepiej nam się powodzi jako społeczeństwu lub jako krajowi, tym mniej dostrzegamy ubogich, schodzą nam gdzieś coraz bardziej na margines. A zatem rozmawiamy o ubóstwie jeśli mamy dekonstrukcję, jeśli mamy proces zubożenia, jeśli coraz więcej ludzi nie potrafi zaspokoić własnych podstawowych potrzeb i swoich bliskich. Oczywiście nie wszyscy są od razu biedni tylko z tego powodu, że nie zaspokajają swoich potrzeb, zwłaszcza tych, do których się przyzwyczaili. Wówczas zaczynają postrzegać siebie jako osoby, które ubożeją, ale to nie znaczy, że są biedni.

Prawdą jest, że okres dekonstrukcji najsilniej uderza w jednostki najsłabsze i rodziny. Z tym, że często nie w taki sposób, że pozbawia ich majątku, oszczędności, tylko pozbawia ich właśnie możliwości zaspokajania podstawowych potrzeb. W taki sposób uderza w tych najbiedniejszych. Jeśli my musimy sobie czegoś odmówić z powodu spadku dochodów, no to oczywiście nie jest nam przyjemnie z tego powodu, ale z tym da się żyć i w miarę normalnie funkcjonować. Ale jeśli musimy odmówić sobie wyjścia z domu, bo nie mamy butów albo jeśli musimy odmówić dziecku drugiego śniadania, to wtedy to już nie jest to samo

zubożenie, to już nie jest to samo ograniczenie. Jednym słowem: im biedniej żyliśmy, im mniejszy mieliśmy potencjał życiowy, ale i majątkowy, niezbędny do przezwyciężenia trudnej sytuacji, tym trudniej sobie poradzimy z sytuacją kryzysową, a najczęściej sobie po prostu z nią nie poradzimy. W dzisiejszych czasach jest też tak, że nie tylko te najslabsze grupy cierpią, ale także tak zwana klasa średnia, ale ją zostawmy sobie na boku, bo będziemy mówić o ubogich, o ubóstwie.

Obecnie poczucie zagrożenia marginalizacją ma charakter bardziej powszechny i jest widoczne nie tylko wśród grup zwyczajowo postrzeganych jako wykluczone, ale także widoczne wśród tych grup, których sytuacja dotychczas wydawała się być stabilna. Grupy defaworyzowane, zwłaszcza w czasach spowolnienia gospodarczego, to także osoby młode, których doświadczenia z rynkiem pracy nie są duże. Są to także takie osoby, których pozycja zawodowa była dotychczas wydawałoby się stabilna. Sięgnąłem do aktualnych badań CBOS-u, (z kwietnia 2013 roku)¹, i znalazłem ciekawą informację, mianowicie w marcu bieżącego roku 84 proc. osób badanych oceniło sytuację na rynku pracy jako złą i bardzo złą, 46 proc. uznało, że w najbliższym czasie ta sytuacja ulegnie pogorszeniu lub zdecydowanemu pogorszeniu. I to jest ciekawe, że to są lepsze oceny niż w 2002 roku, ale dramatycznie gorsze niż w 2008. Tak jawi nam się ten początek kryzysu – wyszliśmy z poprzedniego dołka – nastroje były jeszcze w miarę stabilne – ale teraz wpadliśmy w dołek, który widać tutaj jak na dłoni.

Pojęcia „wykluczenia społecznego”, „marginalizacji” i „ubóstwa” – jestem pewien, że Państwo często zestawiać takie pojęcia albo słyszyacie takie zestawienia tych pojęć jednocześnie. Często są one używane synonimicznie: ubóstwo i wykluczenie społeczne, wykluczenie i ubóstwo. Marginalizacja, inkluzja, integracja.. Pragnę więc, żeby pozostać „nudnym naukowcem” powiedzieć, że to niestety nie jest to samo. To nie jest to samo i z tym jest pewien problem, choćby taki, że po pierwsze nie wiadomo jak odnieść wykluczenie do ubóstwa w sensie relacji. Czy wykluczenie to jest coś gorszego niż ubóstwo? Czy to samo? A może coś troszeczkę innego? A poza tym jest drugi problem. Państwo posługujecie się pewnymi danymi i miarami. A nikt nie mierzy wykluczenia. Bo nie ma go jak zmierzyć. Nie ma na nie miar. Miary są na ubóstwo. I często jest tak, że my mówimy „wykluczenie”, a mierzymy ubóstwo. To tak jakbyśmy mówili, że chcemy kupić spodnie, a kupimy marynarkę. W końcu też ma dwie nogawki albo rękawy – co za różnica? No więc to jest różnica, prawda? Nie dysponujemy do dzisiaj miarami wykluczenia społecznego. Nawet jeśli się tym pojęciem posługujemy w sposób opisowy i często wiemy – zwłaszcza

¹ http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2013/K_043_13.PDF

osoby, które działają z ludźmi najbardziej wykluczonymi – jak to wykluczenie ewentualnie opisać, prawda? Ale nie jesteśmy w stanie, w każdym razie w ramach polityki społecznej nie jesteśmy w stanie tego wyszacować bardzo dokładnie.

Koncepcje ubóstwa. Definicje ubóstwa przez długi czas koncentrowały się na sytuacji dochodowej. Myślę, że w Państwa głowach też gdzieś to myślenie dominuje. „Dochód” – ile ktoś ma pieniędzy do dyspozycji, prawda? Przy czym to, co powiedziałem, w tej chwili nie jest do końca prawdą, bo to co się ma to nie znaczy, że to się zarobiło – można czasami odziedziczyć, znaleźć, ukraść, nie wiem, wszystko jedno. W każdym razie majątek to nie jest to samo co dochód – to jest element dochodu. Tak więc my koncepcje czy definicje ubóstwa przez długi czas wiązaliśmy z dochodem, natomiast w tej chwili ona obejmuje szereg innych czynników decydujących o standardzie życia i w związku z tym cały czas rozszerzamy jego definicję – od definiowania niewystarczającego poziomu dochodów do ograniczeń na przykład praw obywatelskich, możliwości edukacji, czy stanu zdrowia. Dzisiaj mówiąc o człowieku ubogim / wykluczonym, mamy na myśli nie tylko człowieka, który nie ma na jedzenie, bo nic nie zarobił, ale mamy także na myśli człowieka, który nie może pójść do lekarza, który nie jest w stanie zrobić sobie na przykład badań okresowych, bo mu to nie przysługuje. Który nie jest w stanie wykształcić ani siebie, chociaż mu to proponują albo mówią, że tak powinien zrobić, ani nie jest w stanie wykształcić swoich dzieci – nawet jeśli ma świadomość, że to by być może poprawiło jakoś ich sytuację. Oczywiście takie rozszerzanie definicji komplikuje sam pomiar ubóstwa. To są wielowymiarowe pojęcia, ale nie czas, aby się jakoś szczególnie nad nimi pochylić.

Natomiast warto omówić kwestię tak zwanych linii ubóstwa, które są prostszymi miarami powszechnie stosowanymi w Polsce. Bez względu na to, jaka jest definicja ubóstwa, linia ubóstwa to jest granica, która ma oddzielić jednych od drugich. Czyli ubogich od nieubogich. Specjalnie mówię o oddzielaniu ubogich od nieubogich, a nie ubogich od bogatych. Bo to nie o to chodzi. Bo to, że ktoś jest nad linią ubóstwa, to nie znaczy, że jest bogaty. To znaczy, że wedle danych linii ubóstwa nie jest ubogi, ale to nie jest jeszcze zamożność i bogactwo. I takie koncepcje linii ubóstwa są dosyć znane. Już dosyć długo, od XIX wieku.

Wracając do kwestii ubóstwa – mówiąc krótko, mamy ubóstwo absolutne, relatywne i subiektywne. Ubóstwo absolutne. To pojęcie bardzo często słyszycie Państwo podczas dyskusji w mediach albo sami używacie pojęć związanych z ubóstwem absolutnym, być może nawet o tym nie wiedząc. Do zdefiniowania kwestii ubóstwa absolutnego pomocne są powszechnie znane pojęcia minimum socjalnego i minimum egzystencji polegające na określeniu wartości dochodów albo wydatków – wszystko jedno – koniecznych do zaspokojenia niezbędnych potrzeb.

Ubóstwo relatywne. Jest to odniesienie do sytuacji przeciętnej lub odniesienie do innej grupy w społeczeństwie. Uważa się, że ubóstwo relatywne to jest 50 proc. mediany² przeciętnego dochodu w danym kraju. Mediana to jest wartość środkowa. Czyli jeżeli dochód w danym kraju wynosi 100, od 0 do 100, to mediana jest 50. Czyli linia ubóstwa to jest połowa tej wartości, a więc 25. I dlatego ta linia ubóstwa jest relatywna, bo w Polsce to 100 będzie gdzieś indziej niż na przykład w Niemczech. Ale połowa mediany będzie pokazywała także wynik procentowy. Czyli w Polsce będziemy mieli ileś procent ubogich, w Niemczech będziemy mieli ileś procent ubogich, relatywnie, bo jak weźmiemy jaka to jest kwota, no to będziemy w tym momencie w zupełnie innych warunkach.

Ubóstwo subiektywne. Do jego szacowania wykorzystywana jest metoda lejdejska³, nie będą się w tym momencie nad nią rozwodził – pada w niej najczęściej pytanie o to, czy jesteśmy usatysfakcjonowani danym dochodem.

Progi dochodowe. To jest pojęcie znane. To jest ubóstwo oficjalne albo urzędowe. W Polsce nie ma takiego rozgraniczenia na ubóstwo oficjalne czy urzędowe. Bo w niektórych krajach jest taka linia. U nas za tę linię przyjmuje się próg dochodowy wejścia do pomocy społecznej, mówiąc trochę kolokwialnie. Czyli ubóstwo oficjalne to jest można powiedzieć monitorowanie liczby osób proszących o pomoc w jakiejś mierze. To jest linia utożsamiana z progami dochodowymi wyznaczającymi uprawnienia do korzystania z pomocy społecznej i świadczeń rodzinnych – to są dwie inne ustawy i dwa inne progi w związku z tym. Instytut Pracy i Spraw Socjalnych w Warszawie i ja osobiście, ponieważ jestem koordynatorem od liczenia tych progów, wylicza takie dwie linie ubóstwa – to jest próg interwencji socjalnej, w skrócie zwany pis-em, i wdr, czyli wsparcie dochodowe rodzin. Te dwie linie przypominają wyglądem minimum socjalne i minimum egzystencji i służą później jako baza do prac w komisji trójstronnej nad liniami ubóstwa, nad koniecznymi zmianami w systemie pomocy społecznej, świadczeń rodzinnych i teoretycznie te zmiany powinny następować co 3 lata, praktycznie – to pewnie niektórzy z Państwa, którzy siedząc tu obecni, wiedzą jeszcze lepiej niż ja, że w praktycznie te progi nigdy się nie zmieniały w taki sposób, w jaki to zaplanowano. Nie zmieniały się przez blisko 10 lat. Może nie będą Państwa w tym momencie zanudzał liczbami, bo takie dane można w każdej chwili

² Mediana - w statystyce jest to wartość cechy w szeregu uporządkowanym, powyżej i poniżej której znajduje się jednakowa liczba obserwacji.

³ Metoda lejdejska – wykorzystuje oceny dochodów gospodarstw domowych formułowane przez samych mieszkańców gospodarstw domowych.

znaleźć, ile one w tej chwili wynoszą i jakże to się „dramatycznie” ostatnio podniosły, ponieważ rząd zdecydował się w tej chwili na podniesienie czy na rewaloryzację tych progów pomocy społecznej o całe kilkanaście złotych, czasami kilkadziesiąt – to jest pierwszy etap podwyżki. Drugi ma być za rok. Powinna być jedna, ale rząd powiedział, że „będzie jedna, ale jakby dwie”, czyli została ona rozłożona na raty.

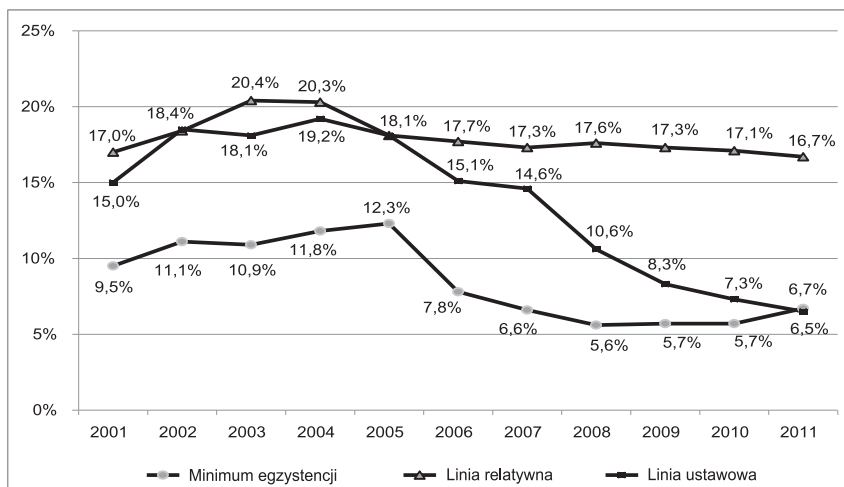
Chciałbym zaprezentować Państwu teraz ciekawy wykres, który pokazuje trzy linie ubóstwa. Z ubóstwem jest tak jak na tym wykresie. Jak ktoś powie, ile jest bezrobotnych w Polsce, to wszyscy będą się z tym zgadzać. Jak ktoś powie, ile jest ubogich w Polsce, to nikt nie będzie wiedział, o co chodzi. Dlatego, że od razu pada pytanie, o której linii ubóstwa on mówi. Czy mówi o minimum egzystencji – czyli o tej najniższej linii, czy mówi o tej linii relatywnej – to będzie miał tę najwyższą kreseczkę, tj. 50 proc. przeciętnego wynagrodzenia, Ta trzecia kreseczka, która tak idzie najbardziej w dół, to jest linia ustawowa, czyli świadczenia z pomocy społecznej.

No i teraz jak spojrzymy na rok 2008 na przykład, to mamy 5,6 proc, 10,6 proc., 17,6 proc. – wszystko to są ubodzy. Po prostu nie ma jednej linii ubóstwa, w związku z tym nie ma jednej cyfry, która je określa, ale z tym sobie można poradzić, prawda? Zawsze można powiedzieć, że są bardziej i mniej ubodzy. Minimum socjalne – którego tutaj nie ma – byłoby jeszcze trochę wyżej niż ta linia ustawowa. Można powiedzieć, że to jest minimum integracji społecznej – to są ludzie, którzy mają jeszcze jakiś dostęp do kultury, czasami jakiś wyjazd wakacyjny może planują czy inne atrakcje. Minimum egzystencji – ci ludzie są bez wątpienia bardziej biedni, już niczego nie planują tylko próbują przeżyć.

Natomiast najciekawszy jest rok 2011. W 2011 liczba osób poniżej minimum socjalnego wyniosła 6,7 proc., a z pomocy społecznej korzystało 6,5 proc. I to jest ten moment, kiedy rząd zdecydował się jednak pomyśleć o rewaloryzacji progów, bo okazało się, że żeby wejść do pomocy społecznej, należy nie żyć – wedle minimum egzystencji. I okazało się, że nie da się dłużej tego prawdopodobnie ciągnąć. Myśmy wyliczali te dwie linie ubóstwa, o których Państwu mówiłem, wspomniany pis i wdr co 3 lata i nigdy nie były one uwzględniane, bo przepadały na obradach komisji trójstronnej z powodu stanowiska rządowego. Teraz zostały one uwzględnione, ale też bardzo sposób ograniczony, to znaczy nie będą tu wnikał w szczegóły, w każdym razie zostały nieco zrewaloryzowane, ale to co jest wynikiem tych rewaloryzacji, to nie są nasze obliczenia i proszę mnie nie utożsamiać z tymi cyframi. To nie są moje cyfry. Moje były tylko jakąś podstawą, no ale to ona jest dowolnie potem interpretowana. Natomiast w tej chwili my mamy jeszcze teoretycznie dwa lata do waloryzacji, a już dwie kategorie rodzin wielodzietnych są poniżej grup, zbliżają się do mi-

nimum egzystencji. Po niecałym roku nobowiązywania nowych progów poziom życia niektórych kategorii rodzin dramatycznie się obniżył.

Rys. 1. Linie ubóstwa w Polsce 2001-2011.



Rys. dr Piotr Broda-Wysocki

Warto też może przy okazji powiedzieć, że my często mówimy, że ubóstwo możemy pokonać przez pracę. Wyszedł niedawno raport, (chodzi o Ubóstwo a praca pod redakcją M. Bukowskiego i I. Magdy z 2013 roku) którego autorzy wyliczyli jedną ważną cyfrę, że w latach 1999-2005 4 proc. gospodarstw domowych, w których była praca, żyło na poziomie minimum egzystencji lub niżej. To znaczy, że praca nie jest lekarstwem. A nawet jeśli gdzieś jest, to na pewno nie jest uniwersalnym lekarstwem. To nie jest tak, że po prostu damy pracę. Musi być jakaś praca sensowna, z jakimś dochodem i dająca być może jakiś status społeczny. Bo co jeszcze ważnego możemy powiedzieć. Jak mówimy o ubóstwie, mnie to zawsze zastanawia, dlaczego my mówimy zawsze o jednej stronie, to znaczy, kto jest ubogi. Ale co to znaczy wykluczony? Co to znaczy, że jest bogaty? Czy jeżeli ktoś przestał być ubogi to gdzie się znalazł? Wśród bogatych? Najczęściej znalazł się tuż nad którąś z tych kresiek, tych linii ubóstwa. To oznacza, że przy następnym zawirowaniu ma dosyć duże szanse, żeby z powrotem pod tę kreskę spaść. Ja nie będę tutaj przytaczał cyfr, żeby Państwa nie zanudzać, ale jest tak, że awans z ubóstwa, zwłaszcza z głębokiego ubóstwa, na ogół nie jest daleki. Wyjście ze statystyk ubóstwa, czy wyjście z naszego pola widzenia, z definicji osoby ubogiej, to jest na ogół po prostu wejście w obszar niskiej zamożności, znalezienie się w sytuacji, w której już nie przysługuje pomoc, ale to nie jest żaden wielki awans społeczny. Zależy to oczywiście od wielu czynników: zdro-

wia, wykształcenia, od struktury rodziny zwłaszcza, bo w Polsce już jakoś tak jest, że często się mówi, że wielodzietność jest tym, co spycha rodziny w ubóstwo. Tak, to jest bardzo ważny czynnik. Ale nie tylko. Ostatnio się pojawiły inne czynniki. Ostatnio, na przykład wśród młodych ludzi za chwilę już nie będzie pewnie wielodzietności. Bo nie będzie żadnej dzietności. Tam będą inne problemy. Na przykład problem mieszkaniowy, problem niesamodzielności mieszkaniowej. Wśród osób starszych będzie problem zdrowotny. Jeśli już teraz w procedurach leczniczych czytam, że do pewnego wieku pewne przysługują, a po pewnym już nie – to ja nie wiem, jak to się nazywa? To się nazywa procedura czy eutanazja? No to synonim można sobie na to znaleźć. Na przykład po 65. roku życia pewne procedury onkologiczne nie są stosowane. Czy to nie jest forma wykluczenia? Oczywiście, że jest! Bo teoretycznie te osoby możemy ratować. Bo przy wydłużającym się czasie życia i przy nowym wieku emerytalnym to ta osoba jeszcze nie jest na emeryturze, a już się nie kwalifikuje do leczenia!

Mogę Państwu jeszcze długo opowiadać o ubóstwie, ale chciałbym się zatrzymać przez chwilę na temacie bogactwa. Kiedyś było takie badanie CBOS-owskie, z pamięci przytoczę jego wyniki, w którym zadano pytanie osobom bardziej zamożnym i całkiem niezamożnym, jak sobie wyobrażają bogactwo⁴. Jaki to jest próg? I osoby bardzo niezamożne powiedziały, że to jest w okolicach 600 zł na osobę zamożną. Osoby bardzo bogate powiedziały, że to jest nędza z bidą, że to w zasadzie powinno być kilkanaście tysięcy na osobę. Co to oznacza? To oznacza, że te progi trą o siebie, nieprawdaż? Ci ubodzy po prostu mają wyobrażenie o bogactwie takie a nie inne. Dla nich bogactwem jest to, co dla osób całkiem zamożnych w ogóle jest nie do przyjęcia. Czyli gdzie my chcemy ich awansować w tym momencie? Czy społeczeństwo jest gotowe? Czy w ogóle ma jakąś odpowiedź na to, gdzie by chciała te osoby widzieć w swoim składzie? Przyniosłem jeszcze ze sobą tutaj raport z roku 1987, nie wiem, ile jest egzemplarzy tego opracowania w Polsce, ja dostałem swój od ATD „Czwarty Świat”⁵. Otóż to jest raport ojca Józefa Wrzesińskiego, założyciela ruchu „Czwarty Świat”, przygotowany dla ONZ, zatytułowany „Chroniczne ubóstwo – brak podstawowego zabezpieczenia”. I tu w pierwszych zdaniach tego raportu jest wyraźnie napisane, że skrajne ubóstwo jest naruszeniem praw człowieka. I ja myślę, że to jest taki wątek, nad którym my się powinniśmy zastanawiać w przeszłości. Przestać –

⁴ CBOS, „Opinie o bogactwie i ludziach bogatych. Komunikat z badań”, Warszawa 2007, http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2007/K_101_07.PDF

⁵ Chronic Poverty And Lack Of Basic Security. The Wresinski Report of The Economic and Social Council of France, wyd z 1994 roku (oryginał francuski i raport z roku 1987)

mimo że może podkopuje własną pozycję zawodową, trudno, dołączę kiedyś do tych, którymi się Państwo zajmujecie – przestać się zajmować do końca cyframi, a zacząć się zastanawiać, jacy ci ludzie są. Czyli jeśli mamy osoby długotrwale wykluczone, długotrwale bezrobotne czy długotrwale bezdomne to mnie się wydaje, że proste odwrócenie ich sytuacji nic nie da. Jednym słowem zmierzam do takiej tezy, którą też będę próbował zamykać to, co mówię, że mianowicie działania na rzecz wzbogacenia ludzi, czyli inkluzyjne, nie są prostym odwróceniem tego, co zepchnęło ludzi w ubóstwo i nie są prostym odwróceniem tego, co zepchnęło ludzi w wykluczenie. Jeśli ktoś stał się bezdomny, czyli zszedł na złą drogę na przykład, nie wiem, złamał prawo, stracił mieszkanie, stracił zdrowie, stracił rodzinę, to teraz co? Odwróćmy to, tak? Dajmy mu pracę, dajmy mu mieszkanie, no dajmy mu rodzinę nową lub tamtą z powrotem, jeśli się pogodzi – i będzie żył dobrze. A właśnie, że nic nie będzie! Nie wróci do takiego życia! Nie będzie w stanie! Choćby chciał.

Zastanówcie się Państwo. Jak wy tutaj, (większość z nas ma pracę) postępuje z czasem w ciągu dnia? Wychodzimy i wracamy. Wychodzimy do pracy i wracamy z pracy. I jak wrócimy z pracy, to wtedy mamy czas wolny. Jak ktoś jest długotrwale bezrobotny, to czy on ma czas wolny? Ktoś powie: „No tak, dużo”. Otóż nie. On ma tylko czas, z którym nie wie co zrobić. On już nie jest wolny. On się rozsypał. Im dłużej będzie w bezrobociu, tym ten czas będzie bardziej rozspany. W tym momencie nie będziemy już w stanie pomóc mu taką prostą metodą: „No, tam jesteś na tych procentach, to my ci tutaj troszeczkę dodamy dochodu”.

Na zakończenie chcę powiedzieć, że dzisiaj są takie koncepcje, może Państwo słyszeliście o zmianie całej tej procedury związanej z działaniem pomocy społecznej – ja nie wiem, czy minimum socjalnej egzystencji w ogóle będzie gdzieś jeszcze stosowane. Minimum socjalne w ogóle nie jest umocowane prawnie. Minimum egzystencji służy jako linia zaporowa w systemie pomocy społecznej. Pojawiła się taka koncepcja minimalnego dochodu socjalnego – nie wiem, czy Państwo słyszeliście – ja czytając założenia do tej koncepcji – o tym jest mowa od początku lat 90. w Polsce. W każdym razie czytałem definicję i trochę mnie to zamroziło. Mianowicie definicja mówi, że minimalny dochód socjalny będzie w zasadzie odpowiednikiem minimum egzystencji w naszych warunkach. To oznacza, że z linii, z takiej granicy zaporowej, za chwilę zrobimy standard. To, co miało być alarmem, ta linia alarmowa, że dalej nie, dalej nie ma egzystencji, to teraz będzie minimalnym dochodem socjalnym – i to nawet nie ma tam nazwy gwarantowanym. Dlatego mówię, że to nie jest ta koncepcja, bo gwarantowany to znaczy, że nikt nie może mieć niżej, a minimalny dochód socjalny to znaczy, że można mieć niżej, tylko akurat już wiemy, że tyle nie ma. Także z kategorii ważnej robi nam się kategoria informacyjna.

Ja myślę, że kategorii informacyjnych w Polsce jest dużo, jeśli chodzi o tego typu zagadnienia. I że już ich wystarczy.

Nawet jeśli to brzmi naiwnie, przepraszam. Dla mnie kluczowego znaczenia nabiera charakter podejmowanych działań, czyli – co jest oczywiste – działania powinny być oparte na dobrej diagnozie. To nie może być tak, że wyjdzie pewien polityk i powie: „minimum socjalne”, wyjdzie drugi i powie: „minimum egzystencji”. Bo oni mówią o innych rzeczach, a wydaje im się, że mówią o tym samym, a jeszcze obaj nie rozumieją, o czym mówią. I trzeba by im to wszystko wytłumaczyć. Więc najpierw potrzebny jest pewien porządek, uporządkowanie tego chaosu. Pewna porządna diagnoza, jasne określenie zasad i celów.

Druga sprawa. Nie wszystkie problemy można tłumaczyć kryzysem. To nie jest tak, że wszystko zrzucimy na spowolnienie gospodarcze. Zawsze jest pewna grupa osób, która bez względu na sytuację nie będzie sobie radzić albo będzie sobie radzić gorzej niż inni. Gdyby Państwo sobie przypomnieli pokazywany wcześniej wykres – tam można sobie dorysować jeszcze jedną kreskę, której ja już nie zaznaczyłem. Wrzućmy sobie tam poziom PKB – on wcale nie będzie tak ładnie korelował z tymi spadkami i wzrostami ubóstwa. A wrzućmy sobie tam jeszcze linie, które UNICEF⁶ teraz zrobił, jeśli chodzi o ubóstwo dzieci, wyznaczając je czternastoma współczynnikami, gdzie napisał m.in. że jednym z elementów deprywacji potrzeb dzieci jest nieposiadanie własnego miejsca do odrabiania lekcji, niemożność, przynajmniej raz w roku, zaproszenia rówieśników na jakieś spotkanie, że już nie powiem o posiłkach i innych sprawach – tam są określone po prostu cywilizacyjne wyznaczniki ubóstwa. Gdybyśmy tego typu sprawy włożyli do naszego wykresu, to okaże się, że to nie jest do końca ze sobą skorelowane. Okaże się też, że mamy wśród osób dotkniętych ubóstwem te, które łatwiej nam się poddadzą i wyjdą nam jakoś, będą z nami, w cudzysłowie „z nami”, współpracować, ale też te, z którymi jest trudniej.

Była kiedyś taka książka „Bezrobotni z Marienthalu” przedstawiająca wyniki badań przeprowadzonych w 30. latach XX wieku nad bezrobociem w miasteczku pod Wiedniem, dokładnie w 1933 roku. W 1996 roku badałem w dawnym województwie koszalińskim obszary postpegeerowskie. No i to był taki właśnie nasz Marienthal, czyli mieliśmy tam 100 proc. bezrobocia w niektórych wsiach. Nie to jest najciekawsze, że tam byłem. Najciekawsze, że tam wróciłem. W 2006 roku, czyli 10 lat później. Wróciłem do pewnych miejscowości. I co się okazało? Że połowy z tych ludzi już tam nie znalazłem. Nie było tych ludzi. Byłem w ośrodku pomo-

⁶ <http://unicef.pl/Co-robimy/Prawa-dziecka/Biezace-dzialania/Biezace-dzialania/Ubostwo-Dzieci-Raport-UNICEF>

cy społecznej i powiedzieli, że ich nie ma. Są przygotowane różne oferty integracyjne i inne, a ich nie ma. Zostali tam tacy ludzie, którzy już z niczego nie chcą korzystać, a ci, którzy chcieli i korzystali – zniknęli. Wyjechali. Na emigrację. Więc okazuje się, że jest taka chęć i potencjał. Nie wiem, czy dobrze, że wyjechali, może lepiej, żeby zostali u nas, ale generalnie jest tak, że jest jeszcze pewien potencjał w tych ludziach, czyli ci ludzie najbardziej ubodzy też nam się rozpadają na pewne kategorie, gdzie w końcu wyłania nam się ta grupa najbardziej problemowa, która nigdzie nie wyjedzie i nic nie robi.

Czasami mówimy, że degradacją dla człowieka będzie minimalna emerytura socjalna albo coś takiego w przyszłości, że co ci biedni ludzie zrobią. Więc ja bym zakończył swoje wystąpienie takim zdaniem. Niektórzy pewnie będą mieli bardzo trudno, ale dla niektórych jakikolwiek minimalny dochód, minimum minimorum kompletne, może się okazać awansem społecznym. Bo będzie to pierwszy ich dochód w życiu. I może o tym nawet marzą. Ale to nie jest dobrze, jeśli ludzie mają takie marzenia. Dziękuję bardzo.

Waldemar Bartosz: - Dziękuję bardzo panu doktorowi, choć optymistycznie to nie brzmi, ale szczególnie dziękuję za uporządkowanie pojęć – to po pierwsze. Po drugie – z mojego punktu widzenia bardzo istotne jest jakby pokazanie dwóch biegunów – z jednej strony nazwanie biedy, bądź też przeciwdziałanie biedzie, jako wołaniu o prawa człowieka, ale z drugiej strony to określenie tego minimum społecznego, które może być traktowane jako norma, a tak naprawdę jest minimum biologicznym.

Stéphane Portet



Ekspert, dyrektor i założyciel S. Partner, odpowiedzialny za rozwój Grupy Syndex w Europie Wschodniej. Profesor Agrégé nauk ekonomicznych, doktor socjologii. Pracował m.in. w sektorze finansowym, był ekspertem Międzynarodowego Biura Pracy (ILO) i UNDP, Eurofund, Komisji Europejskiej. W latach 2003-2007 piastował stanowisko Profesora Agrégé w Ecole des Hautes Etudes en Sciences Sociales (EHESS) w Paryżu, był też dyrektorem Centrum badań społecznych

Michela Foucault przy Uniwersytecie Warszawskim w ramach współpracy EHESS/PAN/UW. Jest autorem licznych publikacji dotyczących ekonomii, stosunków pracy, polityki społecznej oraz dialogu społecznego w Polsce.

Stéphane Portet: - Przyszuję, że w mojej prezentacji jest dużo cyfr. Powstała ona w oparciu o raport, który firma doradcza S. Partner przygotowuje od grudnia 2012 roku dla Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Ma on dotyczyć ubóstwa i polityki społecznej w Polsce. Przygotowanie raportu dobiega końca. Stąd mogę przedstawić część wniosków.

Nasz raport opiera się na tych samych danych, które cytował pan dr Piotr Broda-Wysocki, zawarte są one w raporcie niedawno opublikowanym przez Ministerstwo Pracy pt. „Zatrudnienie w Polsce 2011. Ubóstwo a praca”¹. Zawiera on wyniki badań przeprowadzonych w 2011 roku przez GUS w ramach badania warunków życia, które były prowadzonych przez Eurostat.

Raport Solidarności ukaże się później niż raport Ministerstwa Pracy, będzie on ciekawszy. Na podstawie analizy tych samych danych wyciągnęliśmy jednak inne wnioski. Raport Ministerstwa Pracy reprezentuje takie podejście, które od dawna mamy w Polsce, że jeśli chodzi o politykę społeczną, rozwiązanie jest dosyć proste: możemy wydać mniej, wydając lepiej.

¹ „Zatrudnienie w Polsce 2011. Ubóstwo a praca” - <http://www.mpips.gov.pl/aktualnosci-wszystkie/art,5543,6190,raport-na-temat-ubostwa-wsrod-pracujacych.html>

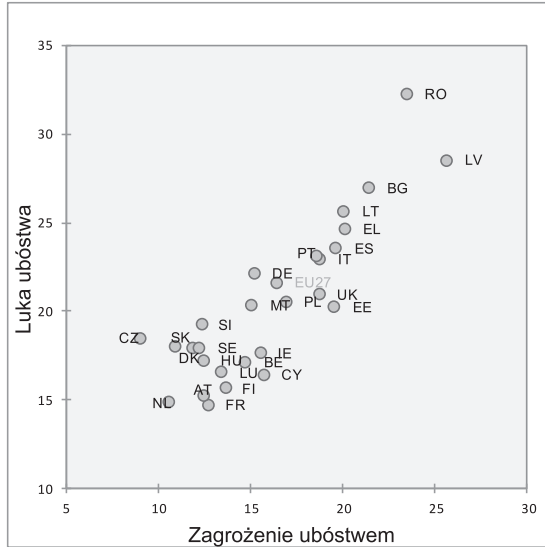
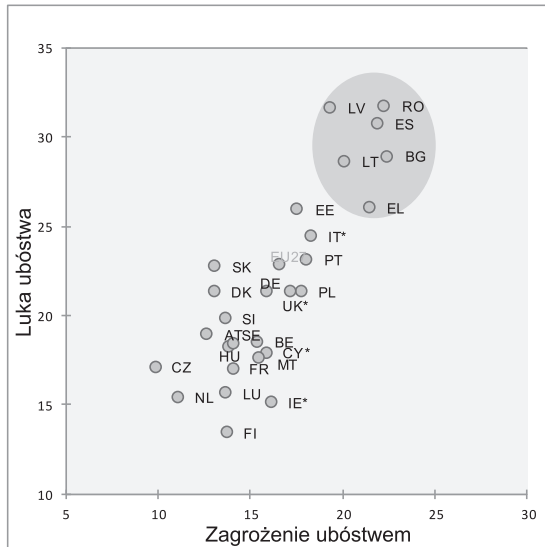
Pytania, które będę stawiał, brzmi: czy możemy? czy wydajemy za dużo w ramach naszej polityki społecznej? czy wydajemy w należyty sposób? I wreszcie bardzo prozaiczne pytanie: czy to jest prawda, że polityka społeczna w Polsce jest skierowana do najbardziej potrzebujących? Codziennie o tym czytamy i słyszymy. A szczerze mówiąc, mam co do tego poważne wątpliwości. Na podstawie danych opublikowanych we wspomnianym raporcie, doktor Maciej Buczkowski wysnuł wniosek, że można w Polsce oszczędzać, kierując tę politykę społeczną do najbardziej ubogich.

Bardzo dziękuję za wcześniejszą prezentację interesujących pojęć. Bo to pozwala, od razu przystąpić do tematu. Pan dr Piotr Broda-Wysocki wyjaśnił znaczenie pojęć ubóstwo relatywne, względne, absolutne itd., ale ja chcę troszeczkę pójść dalej. Bo problem polega na tym, że jak patrzymy w te wszystkie wykresy, to widzimy w sumie liczbę osób, które można traktować jako biedne. Tylko my nie wiemy, w jakim stopniu one są biedne. Interesującym dla mnie zagadnieniem jest, czy ta polska bieda naprawdę stanowi poważny problem? Bo gdybyśmy żyli w kraju ultrabogatym – to być biednym w takim kraju to żaden problem. Niestety, my żyjemy w kraju, który dalej jest na dorobku. I mamy dużą część naszego społeczeństwa, która żyje w biedzie. W tej sytuacji interesuje mnie to, w jakim stopniu biedni ludzie są biedni. I okazuje się, że mamy właśnie różne możliwości, aby to zmierzyć.

Luka ubóstwa. Kiedy wracam pamięcią do roku (na przykład) 2011 i przypominam sobie ludzi, którzy żyli wtedy w skrajnym ubóstwie – oceniając ich sytuację życiową na podstawie tej definicji, która była nam podana na początku – to okazuje się, że ich dochód był od 10 proc. niższy od granicy ubóstwa. Mówimy, że mamy tyle i tyle proc. ludzi na poziomie granicy skrajnego ubóstwa, tymczasem to nieprawda – zapomnijmy o tych danych, ponieważ duża część tych ludzi zarabia o wiele mniej niż wskazują te tabelki.

Z moich wyliczeń wynika, że średni dochód, który w 2011 roku miały w Polsce do dyspozycji osoby żyjące w ubóstwie wynosił 70 złotych. Jak to ewoluowało ostatnio w kryzysie?

Pierwszy wykres dotyczy danych z 2008 roku, drugi wykres – z 2011. Na obydwu wykresach mamy zaznaczoną liczbę osób, które są w Polsce zagrożone ubóstwem. I mamy tu widoczną również tę lukę ubóstwa. W sumie mamy około 18 proc. ludzi, którzy żyją w ubóstwie. A przeciętny dochód tych ludzi jest o 22 proc. mniejszy niż wynosi ta granica – tak było w roku 2008.

Rys. 2. Luka ubóstwa 2008.**Rys. 3. Luka ubóstwa 2011.**

W 2011 roku byliśmy już 3 lata w kryzysie. I jakie były jego skutki? A mianowicie takie, że część populacji zagrożona ubóstwem w Polsce wzrosła o jeden punkt procentowy. Natomiast głębokość ubóstwa, czyli dystans między przeciętnym wynagrodzeniem w tej populacji a jej granicami, zmalał. Biedni stali się mniej biedni! Ale trzeba brać pod uwagę

fakt, że ta sytuacja jest dość dynamiczna. Jeśli w kryzysie wszyscy zbiednieli, to oczywiście ci najbardziej biedni stali się mniej biedni w porównaniu do innych. No właśnie, na te procesy trzeba patrzeć inaczej – dynamicznie. Jeśli my mówimy o wskaźnikach minimum egzystencji, wskaźnikach typu granice ustawowe ubóstwa itd., to my zapominamy o tej dynamice, o fakcie, że to są pewne granice, które też są pod dynamicznym wpływem całego społeczeństwa. W tym raporcie, który pokazał pan dr Broda-Wysocki, konkluzja jest prosta – kryzys w Polsce nie był czymś trudnym dla tych najbardziej biednych.

Moje konkluzje są jednak inne. Pierwsza – to nie do końca jest prawda. Druga – założmy, że tak faktycznie było, że OK, ale nie zapomnijmy o tym, że to jest porównanie międzynarodowe, europejskie, a Polska do pewnego momentu była nazywana „zieloną wyspą”, która miała wzrost gospodarczy, gdy wszyscy inni nie mieli tego wzrostu gospodarczego. Co w takim razie by było gdybyśmy nie mieli tego wzrostu gospodarczego? A dzięki czemu odnotowaliśmy ten wzrost gospodarczy? Wzrost gospodarczy mieliśmy przede wszystkim dzięki temu, że dostaliśmy niesamowity wpływ pieniędzy z innych krajów, czyli mówiąc wprost: jechaliśmy na gapę przez parę lat. 70 proc. naszych inwestycji publicznych było dofinansowanych przez Francuzów, Niemców, Holendrów itd. A jeśli chodzi o politykę społeczną – to duża część tych pieniędzy trafiała do polityki społecznej. Gdyby nie było tych pieniędzy, które w sumie w pewnym momencie się znalazły w kieszeni naszych rodaków, to może właśnie nawet tego wyniku byśmy nie osiągnęli. Stąd sytuacja tak naprawdę wcale nie jest taka dobra jak w oficjalnych opracowaniach. Takie jest moje zdanie – urodzonego optymisty.

O czym my rozmawiamy, mówiąc o transferach społecznych? W Polsce dochód ze świadczeń ubezpieczeń społecznych wynosi 19 proc. przychodów netto. Jeśli weźmiemy pod uwagę wszystkie przychody przeciętne Polaka, to 19 proc. jego przychodów netto pochodzi ze świadczeń ubezpieczeń społecznych. To jest dużo. Ma się wrażenie, że to jest bardzo dużo. Ale co to właściwie znaczy? To znaczy, że na 100 złotych 19 złotych pochodzi z ZUSu, z innych źródeł, na przykład z pomocy społecznej. I to na tej podstawie mówimy, że jesteśmy krajem, który ma tak rozbudowaną politykę społeczną. Tymczasem to nie jest prawda.

Po pierwsze – proszę przyjrzeć się sytuacji pracowników. Pracownicy dostają tylko 5 proc. przychodów ze świadczeń społecznych. Ze 100 złotych przychodów mają tylko 5 złotych pochodzących ze świadczenia społecznego. Problem polega na tym, kto płaci te składki. Składki płacą przede wszystkim pracownicy. A tu mamy właśnie pewien problem, jeśli chodzi o porządek społeczny w Polsce. Bo ci, którzy płacą, niewiele z tego mają. Z pewnością nawet uczestnicy naszego spotkania, (na pewno du-

za część), myślą: „OK, możemy wydawać więcej na pomoc społeczną, dopóki ja nie będę płacił większych składek do ZUS-u”. No właśnie, bo to jest ten problem. To jest pierwszy element, który trzeba brać pod uwagę.

Rys. 4. Przeciętne miesięczne przychody na 1 osobę w gospodarstwach domowych, w których dany przychód wystąpił.

Wyszczególnienie	Razem	Gospodarstwa domowe			
		Pracowników	Emerytów i rencistów		
			Razem	Emerytów	Rencistów
Przychody netto	100%	100%	100%	100%	100%
w tym:					
Dochód rozporządzalny	76%	78%	77%	78%	76%
w tym:					
Dochód do dyspozycji	73%	75%	74%	74%	72%
w tym:					
Dochód z pracy najemnej	58%	65%	27%	27%	25%
Dochód z pracy na własny rachunek	54%	28%	26%	26%	24%
Dochód z gospodarstwa indywidualnego w rolnictwie	10%	1%	2%	1%	5%
Dochód ze świadczeń z ubezpieczeń społecznych	43%	21%	65%	66%	60%
Emerytury krajowe	48%	23%	65%	63%	28%
Renty z tytułu niezdolności do pracy krajowej	18%	13%	25%	17%	38%
Renty rodzinne krajowe	32%	16%	52%	20%	70%
Dochód z pozostałych świadczeń społecznych	6%	5%	4%	3%	7%
w tym:					
Zasiłki dla bezrobotnych krajowe	10%	9%	11%	10%	16%
Pozostałe dochody	9%	8%	9%	8%	11%
w tym dary	9%	7%	9%	8%	12%

Rys. 5. Polityka społeczna.

Wyszczególnienie	Grupa kwintylowa					
	Ogółem	I	II	III	IV	V
	w złotych					
Górna granica grupy kwintylowej	-	643	926	1 225	1 700	67 461
Przychody netto w tym	100%	100%	100%	100%	100%	100%
Dochód rozporządzalny	76%	56%	77%	79%	79%	77%
w tym:						
Dochód do dyspozycji	73%	55%	75%	76%	77%	74%
w tym:						
Dochód z pracy najemnej	41%	30%	42%	43%	41%	43%
Dochód z pracy na własny rachunek	7%	3%	5%	5%	6%	9%
Dochód z gospodarstwa indywidualnego w rolnictwie	3%	-4%	3%	2%	2%	5%
Dochód ze świadczeń z ubezpieczeń społecznych	19%	13%	19%	22%	26%	16%
w tym:						
Emerytury krajowe	15%	7%	12%	16%	21%	14%
Renty z tytułu niezdolności do pracy krajowej	2%	4%	4%	3%	2%	1%
Renty rodzinne krajowe	2%	1%	2%	2%	2%	1%
Dochód z pozostałych świadczeń społecznych	2%	11%	5%	3%	1%	0%
w tym:						
Zasiłki dla bezrobotnych krajowe	0%	1%	1%	0%	0%	0%
W tym dary	3%	3%	3%	3%	3%	3%

Drugi element, który trzeba brać pod uwagę, to jest kwestia emerytury. Proszę zobaczyć na te 19 procent – 15 procent przypada z emerytury. Stąd bardzo łatwo wysnuć następujący wniosek: „Mamy ograniczoną politykę społeczną, bo wszystko idzie dla starszych ludzi”. Również co do tej tezy mam duże wątpliwości. Ale to jest prawda. Z 19 złotych ze 100, tych, które my mamy ze świadczeń społecznych, 15 przeznaczane jest na emeryturę. Ale jeśli ja zdejmę emeryturę z tej kwoty, to udział zasiłków socjalnych w dochodach będzie o wiele bardziej ograniczony. Tu uwzględniłem tylko ludzi, którzy coś dostają. Bo duża część społeczeństwa nic nie dostaje. W zaprezentowanej tabeli są wyłącznie osoby, których przychód częściowo pochodzi ze świadczeń społecznych. Stąd przeciętnie dla tych, którzy coś dostają, na 100 złotych przychodów mają oni 43 złote, które pochodzą ze świadczeń społecznych. Czyli dosyć dużo. Tylko problem polega na tym, że najważniejsza – również dla tych, którzy coś dostają – pozycja to jest emerytura. Emerytura krajowa jest równa 48 procentom tych wszystkich przychodów. Zwróćmy uwagę na dochód z pozostałych świadczeń społecznych. To jest tylko 6 procent przychodów Polaka – tego, który coś dostaje z polityki społecznej. Czyli ze 100 złotych przychodów ludzi, którzy mają coś wspólnego z polityką społeczną, tylko 6 złotych idzie na poczet emerytury.

Często słyszę, że Polska jest krajem, w którym pieniądze nie trafiają do tej dobrej grupy społecznej, że polityka społeczna nie wspiera u nas w należyтым stopniu ubogich, że w większym stopniu wspiera raczej zamożnych. To jest jakaś tam iluzja. Ale ta iluzja to też jest właśnie emerytura. Bo jeśli patrzymy na grupy kwantylowe², to jest 20 proc. ludzi, którzy zarabiają najmniej plus 20 proc. ludzi, którzy zarabiają najwięcej. A tu jest zaznaczony dochód ze świadczenia ubezpieczeń społecznych. Dla najmniej zarabiających Polaków, najbardziej ubogich Polaków, mamy tylko 13 procent, który pochodzi ze źródeł polityki społecznej. Dla tych najlepiej zarabiających mamy 16 procent. A w czwartym kwantylu mamy 26 procent. Na tej podstawie Instytut Badań Strukturalnych Ministerstwa Pracy wysnuł taką konkluzję, że w Polsce dajemy pieniądze ludziom, którzy ich nie potrzebują. To rzeczywiście, jeśli jakieś świadczenie społeczne byłoby mi niepotrzebne, a by je wypłacono, to by była strata. Ale trzeba zauważyć, że wśród tej grupy kwantylowej mamy przede wszystkim emerytów. Bo emeryci nie są najbiedniejsi w Polsce. I to trzeba zaakceptować – i to jest dobre! W sumie mamy więcej biednych wśród osób, których płaca jest jedynym źródłem utrzymania gospodarstwa domowego niż wśród emerytów. Stąd ci zamożni, których my tu widzimy, to są przede

² Kwantyl - jedno z podstawowych pojęć statystyki i rachunku prawdopodobieństwa. Jest to parametr używany do syntetycznego opisu danej populacji.

wszystkim emeryci, którzy mają wysokie emerytury. Kiedy w Polsce mówimy „wysokie emerytury”, to mamy na myśli świadczenia w wysokości 3 tysięcy złotych. Obecnie przeciętna emerytura górnika wynosi 3200 złotych. On jest w tej piątej grupie. Żyjemy w kraju, w którym ktoś, kto ma właśnie taką pensję, jest już traktowany jak bardzo bogaty. Oczywiście, mamy też grupy społeczne, w których normalnym zjawiskiem jest posiadanie Ferrari, Maserati itd., ale powiedzmy sobie szczerze – łatwo jest być bogatym w Polsce. Zamożny to ten przywołany najczęściej emerytowany górnik.

Rys. 6. Dochód netto osób zależnych od pomocy społecznej (w tym finansowania wydatków mieszkaniowych) w relacji do mediany (2010).

	1-osobowe gospodarstwo (w %)	Samotnie wychowujący dorosły z 2 dziećmi (w %)	Para z 2 dziećmi (w %)
Grecja	0	9	2
Bułgaria	14	26	22
Rumunia	17	27	26
Słowacja	23	33	30
Hiszpania	35	33	25
Węgry	31	39	29
Estonia	32	34	31
Polska	31	41	33
Portugalia	26	42	43
Francja	41	42	36
Słowenia	30	53	44
Czechy	50	45	42
Belgia	45	55	39
Łotwa	36	50	46
Szwecja	56	48	43
Austria	49	50	46
Malta	59	54	44
Luksemburg	51	54	51
Litwa	27	77	56
Niemcy	47	60	53
Finlandia	57	56	50
Holandia	74	64	52
Wlk. Brytania	66	76	65
Dania	71	73	71
Irlandia	77	71	70

Źródło: OECD

Uwaga: Kraje zostały uporządkowane wg kryterium przeciętnego dochodu netto 3 typów rodzin

Polska jest jednym z najmniej hojnych państw w Europie. I to jest element, który trzeba powtarzać, powtarzać i powtarzać. Często słyszymy: „Nie, bo nie stać nas na to” – tymczasem to jest po prostu decyzja polityczna. I proszę zobaczyć: na dochód netto (tabela) osób, które żyją ze środków uzyskanych ze źródeł pomocy społecznej. Mówimy tu też o finansowaniu wydatków mieszkaniowych, co w różnych krajach europejskich jest najważniejszym elementem polityki społecznej i polityki rodzinnej.

Porównajmy zatem tę relację do mediany, tzn. do tych 50 proc. wynikających z faktu, że 50 proc. zarabia więcej, a 50 proc. zarabia mniej. Jeśli na przykład weźmiemy pod uwagę parę z dwójkiem dzieci, to w Polsce ta para, która żyje tylko ze środków pomocy społecznej ma dochód,

który jest wart tylko 30 proc. tej mediany. W Irlandii jest 70 proc. Można więc zrozumieć, dlaczego lepiej być biednym w Irlandii niż bogatym w Polsce.

Popatrzmy, gdzie plasują się kraje, które są porównywalne do nas? Na przykład Czechy – mają więcej o 11 punktów procentowych. Za nami jest np. Grecja. Oczywiście, opieramy się na danych z 2010 roku – wtedy w Grecji już nie było żadnej polityki społecznej, już nastąpił jej koniec. Ale kiedyś była. Można też zobaczyć, jaki był zamach na politykę społeczną w Bułgarii podczas kryzysu. Rumunii, której Fundusz Walutowy po prostu powiedział: „To koniec!”, nastąpił 20-procentowy spadek wynagrodzenia funkcjonariuszy, 30-procentowy spadek emerytur, koniec zasiłków rodzinnych itd. Słowacja, Hiszpania – kraje w kryzysie. Węgry – kraj w kryzysie. Estonia – kraj, który właśnie implementował najbardziej surowy program naprawczy deficytu fiskalnego. No i wreszcie Polska – kraj, który miał wzrost gospodarczy, ale który ma większy deficyt rok po roku. Kraj, który mógł prowadzić politykę społeczną porównywalną do innych, a mamy taki system polityczny, który spowodował, że zdecydowaliśmy się na to, że nie wydajemy.

Kolejna, bardzo ciekawa kwestia. Lubię prawo, ale jeśli prawo nie jest tylko na papierze. Pamiętam rozmowę z delegacją OECD³, która w każdym roku przyjeżdża do naszego kraju, aby pisać raporty na temat Polski. W tym roku piszą o pracy, o zatrudnieniu, o rynku pracy itd. W każdym razie kiedy się z nimi spotkałem, rozmawialiśmy o rynku pracy. To było jakieś 10 lat temu. Pisałem wtedy jakiś raport dla Banku Światowego na temat biedy w Polsce. Oczywiście raport niepoprawny politycznie. I oni chcieli ze mną dyskutować. Powiedziałem im, że wszystko, co mi pokażą na papierze, nie istnieje, zaczynając właśnie od zasiłku mieszkaniowego. W Polsce jest prawo do zasiłków mieszkaniowych, tylko są różne gminy, które nie mają na nie pieniędzy. Często już w marcu nie ma kasy – więc nie płacą zasiłków. Od kiedy jesteśmy w Unii jest troszeczkę lepiej. Ale w 2003 roku, gdy szukałem wykazu gmin, które nie są w stanie płacić mieszkańcom zasiłku mieszkaniowego, to okazało się, że było ich więcej niż 80 procent, licząc tylko do końca pierwszego kwartału tamtego roku. Zasiłki mieszkaniowe były więc prawem, które istniało tylko na papierze.

Proszę zobaczyć: mamy w Polsce 13 milionów gospodarstw domowych. Wśród nich niestety milion dwieście jest beneficjentami świadczeń pomocy społecznej. Mamy 1 milion 200 tysięcy gospodarstw domowych, które spełniają ustawowe kryteria ubóstwa. Wśród nich jedyne 692 tys.

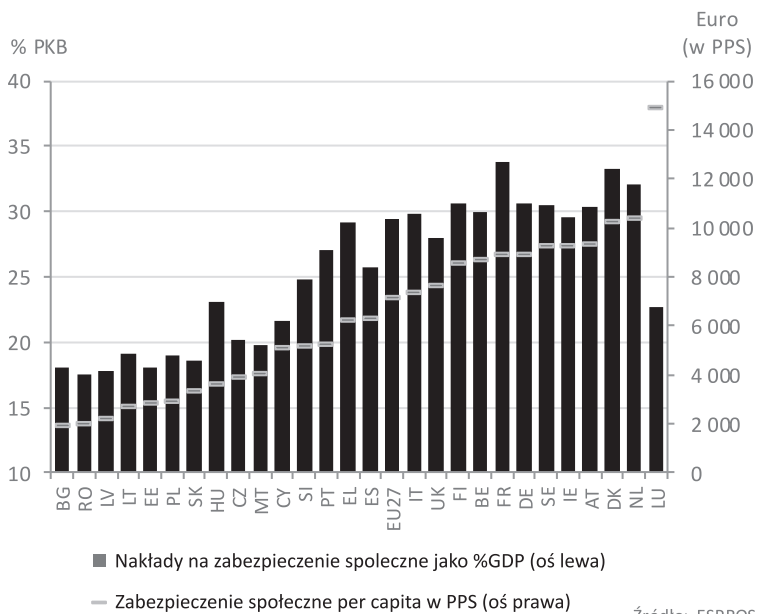
³ OECD - Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju. Jest to organizacja międzynarodowa o profilu ekonomicznym skupiająca 34 wysoko rozwinięte i demokratyczne państwa.

coś dostało. Mamy więc co najmniej 1 milion 200 tysięcy osób, które mają prawo do świadczeń z czego 700 tysięcy, coś dostały. Pamiętajmy, że są różne powody uprawniające do pobierania świadczeń: ubóstwo, problemy patologiczne, bezrobocie, alkoholizm, niepełnosprawność itd. Oczywiście na pierwszym miejscu jest ubóstwo – żeby coś dostać, trzeba być biednym. Alkoholik, który nie jest biedny, nie dostaje tej pomocy społecznej, bo po prostu jest alkoholikiem.

Tak więc osoby, które coś dostały, są biedne – to jest podstawowe kryterium. Co ciekawe, w Polsce ta pomoc na poziomie lokalnym jest przede wszystkim świadczeniem niepieniężnym. Na poziomie krajowym to jest pomoc pieniężna. I tu właśnie może jest temat do dyskusji na temat skuteczności naszych wydatków. Bo może gdybyśmy mieli lepsze instytucje, to może mogliśmy wydać troszeczkę mniej? Bo my dajemy pieniądze, ale nie ma żadnej instytucji kontrolującej te wydatki, nie ma żadnego wsparcia instytucjonalnego dla beneficjentów tych środków – i czy aby te pieniądze wydawane są efektywnie?

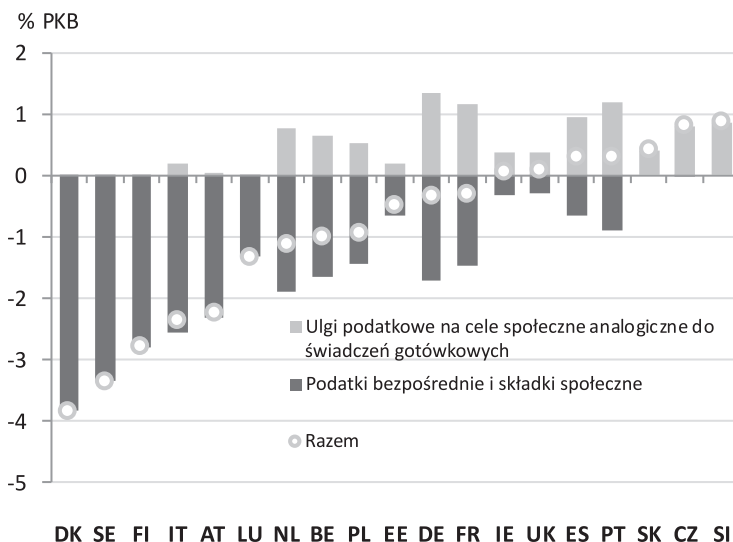
Kolejna sprawa. Coś, co jest wprost niesamowite! Szczególnie dla kogoś nie będącego Polakiem. Tak więc dla mnie niesamowite jest to, że ktoś, kto zarabia w Polsce grosze, albo ma niską pensję, w ogóle płaci podatki! I to bardzo często oddaje na poczet podatków taki sam procent swoich dochodów jak ktoś, kto jest milionerem. I na dodatek my płacimy podatki na te świadczenia społeczne, których nie dostajemy. Dlatego gdy my mówimy, że państwo wydaje 19 procent PKB na politykę społeczną, to zapominamy o tym, że ono nam z drugiej strony odbiera jeden procent. Ten jeden procent jest przeznaczony dla ludzi, którzy potrzebują wsparcia. I to poważny problem polityczny, bo kraj, który daje jednym ludziom, a innym zabiera, ma tak naprawdę poważny problem. Poziom kwoty wolnej od podatku w Polsce jest po prostu chory. Totalnie chory. I powoduje, że część naszej polityki społecznej jest iluzją. I jeśli spojrzymy właśnie, gdzie Polska się plasuje, jeśli porównujemy nakłady na ubezpieczenie społeczne w relacji do PKB, i w relacji per capita, to Polska się plasuje bardzo nisko. Za nami są tylko Bułgaria, Rumunia, Litwa, Łotwa itd. Proszę zobaczyć – jesteście bardzo daleko od innych.

Rys. 7. Porównanie nakładów na zabezpieczenie społeczne (2010).



Źródło: ESPROSS

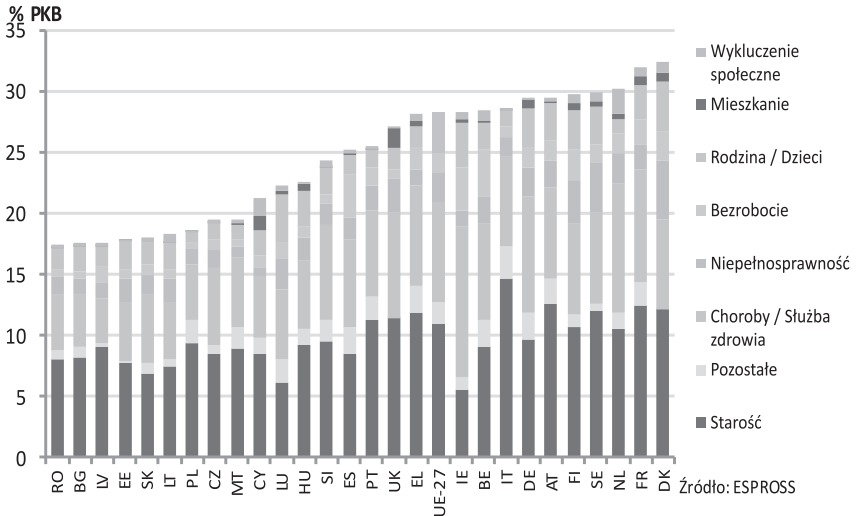
Rys. 8. Wpływ systemu podatkowego na wydatki na ochronę społeczną (2009).



Źródło: OECD 2012

Mówi się, że w Polsce polityka społeczna jest nastawiona przede wszystkim na pomoc osobom starszym. To jest prawda – my dajemy w relacji do PKB dosyć dużo dla naszych emerytów. Zgadzam się. Na resztę wydajemy bardzo mało, na przykład na rodziny i na dzieci. Spróbujmy znaleźć kraj, który wydaje mniej niż Polska PKB na rodziny i na dzieci – nie ma. No, może właśnie z tego powodu mamy taką dzietność, jaką mamy.

Rys. 9. Nakłady na świadczenia ochrony społecznej w relacji do PKB (2010).

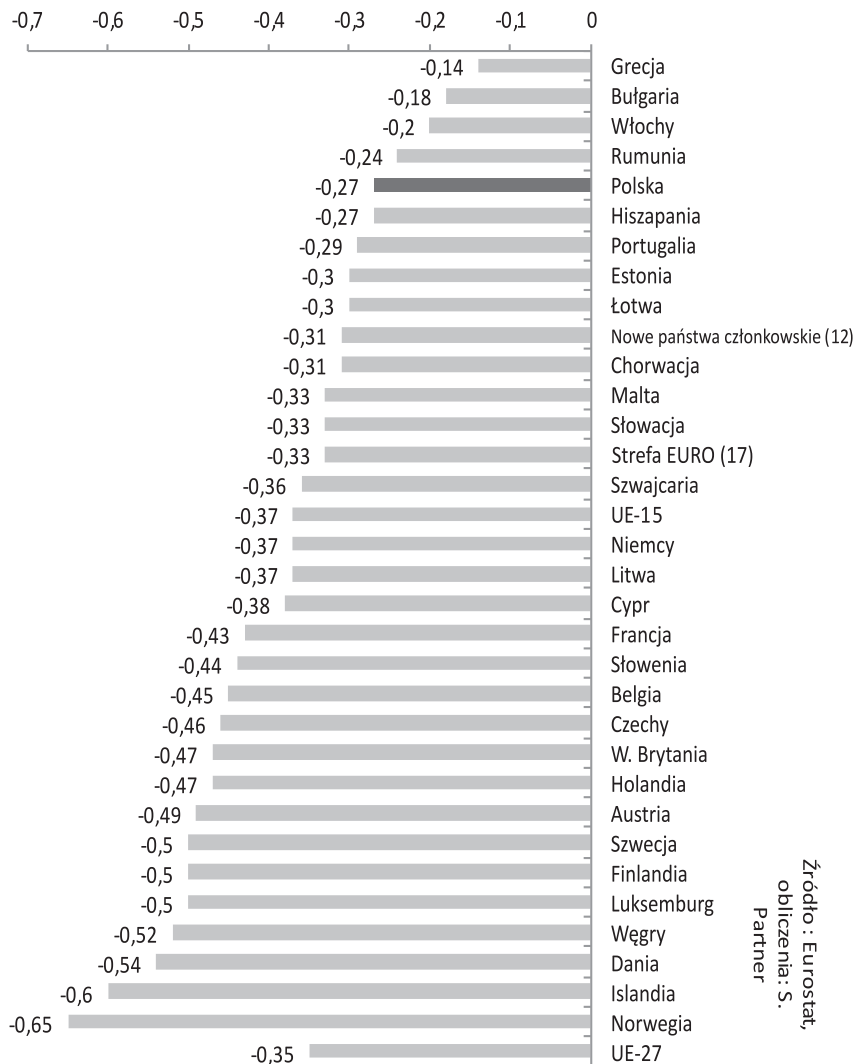


Często się mówi, że nasza polityka społeczna ma niewielki wpływ na ograniczenie ubóstwa. To jest w jakimś stopniu prawda. Jeśli patrzymy na statystyki, to na pierwszej stronie mamy wpływ społeczny na ograniczenie populacji narażonej na ubóstwo, to znaczy procent spadku wielkości zagrożonej populacji, przed transferami socjalnymi i po nich. W sumie Polska ma najślabszą politykę mającą na celu redukcję liczby osób, które żyją w ubóstwie.

Możemy powiedzieć: „OK, mamy politykę społeczną, która nie jest dopasowana do potrzeb. Mamy politykę społeczną, która jest słaba”. Ale jak porównuję wydatki, poziom wydatków do efektywności tej polityki to nie jest z nami tak źle. Mnamy tu zaznaczone wydatki na ochronę osób bez emerytury w relacji do PKB. Mamy tu także uwzględnione zmniejszenie ryzyka zagrożenia ubóstwem. Wnioski? Polska jest po prostu normalnym krajem – ona jest dokładnie w tym miejscu, na tej linii trendowej, która jest przeciętnie w Europie, tylko wydajemy bardzo mało, my mamy politykę, która jest efektywną, tylko my wydajemy dwa razy mniej niż inne kraje, Po prostu mamy dwa razy mniej środków do dyspozycji.

Nasza polityka nie jest mniej efektywna niż w innych krajach. Ona jest po prostu słaba, prawie nieistniejąca, poza kwestią emerytalną. Trzeba z nią po prostu skończyć.

Rys. 10. Wpływ transferów społecznych na ograniczenie populacji narażonej na ubóstwo (% spadku wielkości populacji zagrożonej przed i po transferach socjalnych (2011, 60% mediany dochodu).



Źródło : Eurostat,
 obliczenia : S.
 Partner

Rys. 11. Wpływ transferów socjalnych na ograniczenie populacji narażonej na ubóstwo (% spadku wielkości populacji zagrożonej przed i po transferach społecznych/socjalnych (2011, 40% mediany dochodu).

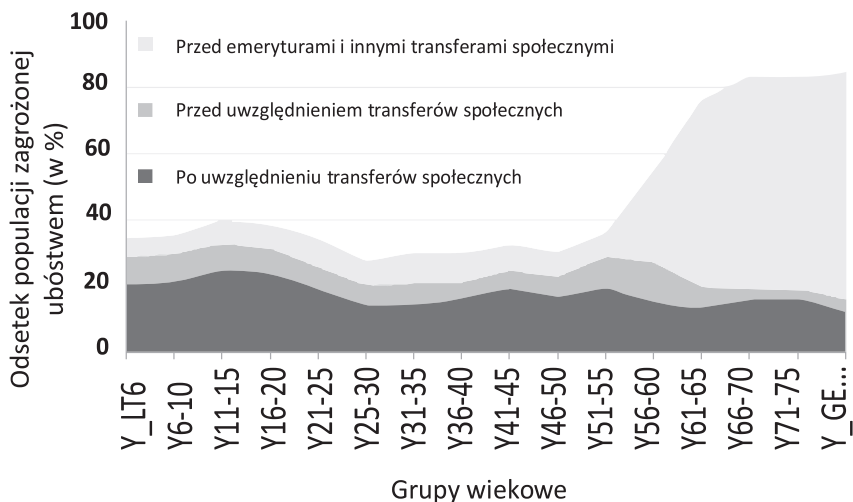


Czy ta polityka nie ma też nadrzędnego wpływu na ograniczenie ubóstwa i nierówności? Otóż nie ma. Jeśli porównuję sytuację przed i po transferach społecznych, to widać spadek, tak zwany współczynnik Giniego⁴, to znaczy mamy nierówności w kraju na poziomie 35 procent.

⁴ Współczynnik Giniego – służy do pomiaru stanu nierówności dochodowych. Jego wartość zawiera się w przedziale od 0 do 1, gdzie wyższa wartość współczynnika oznacza większą skalę nierówności.

Gdyby nie było tej polityki, tej słabej polityki społecznej, którą my mamy, nierówności w Polsce byłyby większe. Jaki stąd płynnie wniosek? Ta polityka działa. Tylko ona jest bardzo słaba. Bardzo ograniczona. Emeryci. Kwestia reformy emerytalnej to tak naprawdę jest dyskusja na temat tego paktu socjalnego. Ile ma dostać ten, który kiedyś pracował, płacił składki itd. Dzisiaj wszystkie zarzuty kierujemy do tej populacji. Tymczasem emeryci pozwalają przeżyć dużej części populacji.

Rys. 12. Zagrożenie ubóstwem a zakres pomocy społecznej

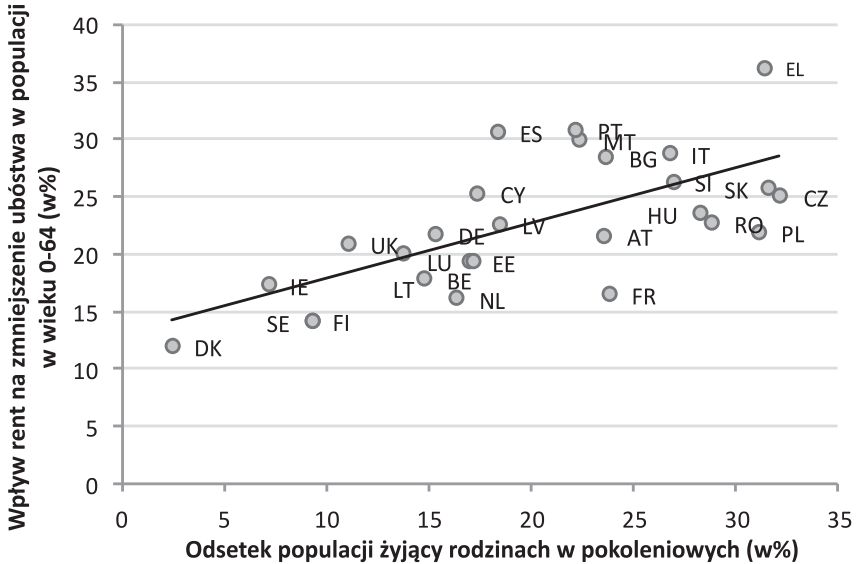


Proszę zobaczyć: (na wykresie) na zagrożenie ubóstwem i zakres pomocy społecznej. To są grupy wiekowe – tu Mamy też ludzi mających 6 lat, 60, 10, 15 itd. I tu są zobrazowane sytuacje po uwzględnieniu transferów społecznych, przed uwzględnieniem transferów społecznych i przed emeryturą i innymi transferami społecznymi. To znaczy, że gdyby nie było emerytury, to bieda wśród ludzi mających powyżej 60 lat byłaby na poziomie o 80 procent większym niż dzisiaj – to jest normalne, bo emeryci mają przede wszystkim emerytury, żeby się utrzymać. Ale nie tylko. Dzieci też byłyby o wiele bardziej biedne. A także grupa wiekowa 31-35 – wśród nich rodzice i dzieci.

Na kolejnym wykresie jest przedstawiona zależność między odsetkiem populacji, który żyje w rodzinach wielopokoleniowych a wpływem emerytury na zmniejszenie tego ubóstwa w populacji. Mamy w Polsce jeden z największych odsetków populacji żyjących w rodzinach wielopokoleniowych w Europie. Stąd wpływ tej emerytury w Polsce jest kluczowy. A w dyskusji o reformie emerytalnej bardzo często o tym zapominamy. Emeryci zarabiają też. Bez tych transferów międzypokoleniowych bieda

w Polsce byłyby na innym poziomie. Nawet z tym transferem niestety mamy bardzo dużo biednych dzieci. Mamy tu niechlubny rekord – ale bez emerytur mielibyśmy ich o wiele więcej.

Rys. 13. Zależność pomiędzy odsetkiem populacji żyjącym w rodzinach wielopokoleniowych a wpływem rent na zmniejszenie ubóstwa w populacji w wieku 0-64 (2009).



Źródło: EUSILC

Linia trendu: $y = 0.479x + 13.043$, $R^2 = 0.448$

Emerytury są głównym silnikiem redukcji ubóstwa wśród dzieci. Proszę zobaczyć jak Polska sytuuje się na tle europejskich trendów. Mamy znacznie większy wpływ emerytur na spadek ubóstwa wśród dzieci niż inne kraje. To znaczy, że emerytura pełni u nas ważniejszą rolę niż w innych krajach europejskich, a przede wszystkim gdyby jej nie było na takim poziomie, na jakim ona jest w Polsce, to polskie dzieci byłyby o 16 procent bardziej biedne niż są dzisiaj. I to są te argumenty, które trzeba moim zdaniem powtarzać w kółko. Nie wydajemy prawie nic, żeby obniżyć poziom ubóstwa wśród dzieci. Jeśli porównamy wydatki na świadczenia dla dzieci w Europie, to okaże się, że Polska jest na ostatnim miejscu. Teoretycznie mamy politykę, która jest bardziej efektywna niż w innych krajach europejskich, za każdą wydaną złotówkę mamy lepsze rezultaty niż w innych krajach europejskich, tylko problem polega na tym, że my nawet tej złotówki nie wydajemy, nawet pół grosza nie wydajemy na tych biednych ludzi.

Stąd moja konkluzja jest prosta – to nie jest tylko kwestia techniczna, to nie polega tylko na tym, by zobaczyć, jak to się robi we Francji, jak to się robi w Niemczech, bo w sumie nie robią tego lepiej. Prawie we wszystkich płaszczyznach nasza polityka jest tak samo efektywna i bardzo często o wiele bardziej efektywna nawet niż w innych krajach. Problemem jest ten pat społeczny – ile my jesteśmy w stanie oddać innym. Zapominamy też o tym, że pierwszym orężem do walki z biedą jest praca. Martwi mnie niski wskaźnik pracujących w Polsce. Niestety, jak patrzymy na te rodziny, w których mamy tylko jedną osobę, która pracuje, to okazuje się, że prawie jedna czwarta z nich żyje w biedzie. I cała dyskusja o minimalnym wynagrodzeniu jest z tym tematem związana, bo kiedyś minimalne wynagrodzenie miało na celu nie tylko zapewnić jednej osobie środki do życia, ale też potomkom tej osoby. Niestety, polityka, mamy dzisiaj, idzie w innym kierunku.

W.B.: - Dziękuję bardzo panu doktorowi. Zarówno za bardzo ciekawe wyniki jego badań, jak i za wnioski. Wnioski, które też nie są pocieszające, kiedy się dowiadujemy, że niestety nasze państwo jest skąpe, jeśli chodzi o transfery socjalne, w przeciwieństwie do tego, co bardzo często czytamy. Bardzo proszę pana profesora Ryszarda Bugaja o syntezę wszystkich poruszonych dzisiaj spraw.

Prof. Ryszard Bugaj



Ryszard Bugaj – polityk, doktor habilitowany nauk ekonomicznych, profesor nadzwyczajny Instytutu Nauk Ekonomicznych PAN, były przewodniczący Unii Pracy, poseł na Sejm X, I i II kadencji.

Ryszard Bugaj: – Proszę państwa, swój wykład chciałbym zacząć od uwagi bardzo ogólnej. Mianowicie, czy państwo w ogóle powinno brać odpowiedzialność za to, żeby ograniczać margines biedy? Zawsze tak było, historycznie na to patrząc. Ale od 40–50 lat jest z całą pewnością inaczej. Od 40–50 lat, a nawet może jeszcze w okresie międzywojennym to się zaczynało. Po wojnie wszystkie państwa jako tako rozwinięte oczywiście przyjęły na siebie odpowiedzialność za zwalczanie biedy. Ale to, co obserwujemy w ostatnich 10–20 latach, to jest pewna próba wycofania się z tej misji państwa. W Polsce niewielu można spotkać polityków, niewielu można spotkać nawet także moich kolegów po fachu – ekonomistów, którzy powiedzieliby wprost: „To nie sprawa państwa”. Ale możemy spotkać wielu takich, którzy dążą do ograniczenia, i to takiego zasadniczego ograniczenia tych powinności państwa.

Co im służy moim zdaniem? W tym momencie chciałbym się troszeczkę wdać w pośrednią polemikę z tym, co prezentowali moi poprzednicy. Otóż to, co im służy w moim przekonaniu bardzo dobrze, to to, że identyfikacja biedy, określenie, co pojmujemy przez biedę, nie jest takie oczywiste. Często mamy do czynienia z próbą jak gdyby ilościowego określenia, czym jest bieda. Jedną z podstawowych kwestii, które możemy tutaj podnosić, to jest oczywiście pytanie, które przewijało się wcześniej: „Czy biedę pojmujemy jako stan bezwzględny, czy jako stan relatywny?”. Spotykamy często ekonomistów, którzy mówią: „Jak można uznać, że człowiek jest biedny, jeżeli przyjeżdża do pracy samochodem?”. Problem polega na tym, że we współczesnych społeczeństwach, w szczególności w Polsce, na przykład na prowincji, człowiek, który nie posiada samocho-

du – mamy tu na myśli samochody obiektywnie dość tanie, za 4–5 tysięcy – jest skutecznie eliminowany z rynku pracy, z udziału w kulturze etc.

Krótko mówiąc, jeżeli nie zdefiniujemy pojęcia biedy, nie będziemy jej utożsamiać z wykluczeniem z życia publicznego. A jeżeli ją ograniczymy tylko do pewnych wskaźników natury rzeczowej, to jak mi się wydaje zrobimy bardzo duży krok w kierunku tych, którzy mówią, że można z państwa odpowiedzialność za tę biedę zdjąć. Ale jeżeli przyjmujemy ten drugi punkt widzenia, to znaczy, że bieda ma charakter relatywny, to sprawą zupełnie kluczową dla nas w ocenie rozmiarów biedy zaczyna być to, jak równy czy jak nierówny jest podział dochodów. Wtedy przy tym samym poziomie dochodów pewnej grupy, która ma je na relatywnie najniższym poziomie, (jeżeli zróżnicowanie będzie bardzo wielkie), to ten kontrast i możliwość udziału w życiu publicznym, możliwość funkcjonowania zawodowego, możliwość funkcjonowania w kulturze będą wyglądały inaczej niż w tym pierwszym przypadku.

Mamy tutaj do czynienia z całym szeregiem takich definicyjnych i liczbowych prób przekonania opinii publicznej, że problemy biedy są w Polsce znacznie mniejsze niż one w istocie rzeczy są. Myślę, że Stephane Portet wydobyl wszystko, co się dało wydobyć z tych danych. Ale te dane zawierają w sobie elementy, o których możemy powiedzieć, że są bardzo wątpliwe. Wynikają z klasyfikacji. Na przykład w tablicy „średnie miesięczne przychody na osobę w gospodarstwach domowych według grup społeczno-zawodowych”. Mamy pozycję, która została opisana jako „Dochody z pracy na własny rachunek”. To jest tylko 7 procent. Czy rzeczywiście to jest tylko 7 procent? W tym przypadku chcę wskazać na drugą stronę medalu. Przypuszczam, że ta statystyka pochodzi z jakichś oficjalnych źródeł, bo z innych źródeł nie może pochodzić. Nie można zbierać z satelity danych o dochodach. To jest niemożliwe. Nota bene na marginesie chcę powiedzieć, że nieraz w Polsce pojawiają się takie stwierdzenia: „To są poważne dane, bo to są dane OECD”. A niby OECD skąd je mogła wziąć? Ja także, mam paru znajomych, którzy pracują dla OECD i je zbierają, a źródłem tych danych jest nasz kraj. Nie ma możliwości, żeby oni zebrali je w jakikolwiek sposób z zewnątrz.

Ale wracając do tej sprawy, dlaczego ja ją podnoszę. Mianowicie Stephane Portet mówił o emeryturach. Mówił, że ten udział wydatków na emerytury jest bardzo wysoki. Ale nie wspomniał, może z braku czasu, że system ubezpieczeń społecznych, system emerytalno-rentowy został w Polsce tak przebudowany, że dzisiaj nie ma żadnego dobrego powodu, żeby wydatki na emerytury zaliczać do wydatków, które miałyby jakiegokolwiek cechy socjalne.

Powiem proszę państwa coś całkiem przeciwnego: ta zmiana, zapoczątkowana w 1997 roku, przeprowadzona od 1999 roku generalnie wprowadziła rozwiązania, które powodują, że w systemie finansów emerytalnych mamy do czynienia z redystrybucją dochodów na rzecz zamożniejszych grup. Zwróćcie państwo uwagę na rzecz następującą: prosta, elementarna, której twórcy tego systemu nie chcą uznać za fakt, choć jest on jak podkreślam elementarny. W tej chwili świadczenie emerytalne – oczywiście jeszcze nie dla wszystkich, jeszcze są ci ze starego układu – jest proporcjonalne do zgromadzonego kapitału emerytalnego. Kto więc w cyklu życia ma relatywnie wysokie dochody i odprowadza stosunkowo wysokie składki, ten ma wysoki kapitał. Ale to, co wiemy z całą pewnością, to to, że ludzie, którzy przed emeryturą żyją w dobrobycie, to na emeryturze żyją dłużej niż ci, którzy przed emeryturą w dobrobycie nie żyją. W związku z tym ludzie zamożni z tego systemu wyjmują znacznie więcej kosztem tych, którzy w cyklu życia mieli niskie dochody – ponieważ przeciętny wiek założony z rachunku aktuarialnego jest taki sam dla wszystkich. Mamy więc do czynienia z redystrybucją. A jednak spokojnie zalicza się te wszystkie wydatki do wydatków, na których się stawia stempeł „wydatki socjalne”.

Z tego punktu widzenia wynika cały szereg innych kwestii, to znaczy, że w tym jednym kotle emerytalnym mieszczą się emerytury z jednej strony bardzo niskie, zgoła głodowe, z drugiej strony dla niektórych grup, na ogół dla grup, które nie płacą składek, a np dla mundurowych, te świadczenia emerytalne są bardzo wysokie. Nie mamy też świadomości, że świadczenia dla tych grup mają pewien swój szczególny charakter – nie twierdę, że to są duże grupy, i że globalnie to są wielkie pieniądze. Niedawno dowiedziałem się, że generał przechodzący na emeryturę, a może przechodzić w dość wczesnym wieku, poza emeryturą, która stanowi 75 proc. jego ostatniego uposażenia, otrzymuje w postaci różnych innych świadczeń, np. odprawy, prawie milion złotych. Wszystko to może być traktowane jako wydatki, które jakoś tam są wydatkami socjalnymi w domyśle zwalczającymi nierówności wykluczenia społecznego. Tymczasem jest wiele powodów, żeby mieć co do tego wątpliwości. Na co więc się trzeba orientować w polityce zwalczania bezrobocia? Czy na te liczby? W miarę możliwości oczywiście na te liczby też. Potrzeba jednak oczyścić je z naleciałości. Na przykład budżet państwa bezustannie nam się powtarza, że do emerytur dopłaca 70–80 miliardów złotych. No dobrze. Ale przecież jedną z głównych kwot składowych tej kwoty są wydatki dla mundurowych, którzy nie płacą składek. Wypłaca im się emerytury wprost

– z budżetu państwa. De facto te emerytury trzeba więc interpretować jako wydatki na obronę narodową i na bezpieczeństwo wewnętrzne, a nie jako wydatki, które mają cechy socjalne. Transfer środków do powszechnych towarzystw emerytalnych też jest wrzucony do tego worka. A przecież to jest trochę co innego.

Na co się więc orientować, jeżeli mamy takie problemy, a moim zdaniem mamy takie problemy ze zdefiniowaniem statusu człowieka biednego w kategoriach dochodowych? Badań tu zresztą za dużo nie ma. Powiedziałbym, że być może więcej robią tu socjologzy, jak Elżbieta Otawska czy Wielisława Warzywoda-Kruszyńska, które uprawiają raczej socjologię niż nauki ekonomiczne. Dają nam więcej wiedzy o problemie ludzi wykluczonych, ludzi biednych, niż to, co możemy wyczytać z dostępnych danych statystycznych. Tym niemniej związek zawodowy nie może oczywiście zlekceważyć tych danych statystycznych, które są dostępne. O ich interpretację musi wojować. Nie zmienia to jak sądzę w niczym faktu, że są pewne zjawiska, pewne procesy, na które trzeba patrzeć ze szczególną uwagą, przyjmując do wiadomości, że jeżeli mamy nasilenie tych procesów, to mamy do czynienia z pogłębiającym się problemem ludzi, którzy są w trudnej sytuacji, którzy stają się wykluczeni.

Zaryzykowałbym twierdzenie, że dzisiaj w Polsce mamy do czynienia z trzema takimi procesami, które są przez nasze państwo akceptowane. Powiedziałbym – są nawet jakoś stymulowane. Niektóre stymulowane, niektóre tylko akceptowane.

Pierwszy proces to jest oczywiście bezrobocie. Niesłuchanie łatwo przyjmuje się, akceptuje się – obawiam się, że związki zawodowe też to zrobiły – że bezrobotnym właściwie można nie pomagać. Dość łatwo przedarła się opinia, że wielu bezrobotnych swój status wyłudziło. To też częściowa prawda. Jest grupa ludzi, którzy są zarejestrowanymi bezrobotnymi, wyłudziło swój status, ale proszę państwa – jest także całkiem spora grupa ludzi, de facto bezrobotnych a nie zarejestrowanych. No, tymczasem w tej tabeli, którą przedstawiał tu przed chwileczką Stephane Portet – tu akurat te dane niestety są bezlitosne – zasiłki dla bezrobotnych, krajowe, rozdzielane są wśród pracowników o dochodach 0 proc., a dlaczego 0 procent? Dlatego, że w Polsce zasiłki dla bezrobotnych otrzymuje mniej niż 20 proc. zarejestrowanych bezrobotnych. I są to zasiłki niskie.

Droży Państwo, jeżeli chcemy na serio zwalczać wykluczenie i biedę w rodzinach bezrobotnych, to musimy oczywiście zaakceptować nawet ostre kroki zwalczające wyłudzenie statusu bezrobotnego. Jednocześnie musimy twardo domagać się tego, by świadczenia na rzecz bezrobotnych

nie były całkowicie marginesowe. Tu sprawą niesłychanie ważną jest jeszcze jedna okoliczność. Mianowicie jeżeli bezrobocie jest krótkotrwałe, to jego skutki z punktu widzenia biedy dla rodzin nie są tak dramatyczne. Pamiętajmy, że o sytuacji rodziny decyduje nie tylko strumień bieżących dochodów, ale decyduje też zasób, i jeżeli jest rodzina, której zasób jest przyzwoity: posiada wyposażenie gospodarstwa domowego, posiada swoje własne mieszkanie, posiada na przykład jakiś tam chociażby marny samochód, który pozwala na uczestnictwo w rynku, to problem krótkotrwałego bezrobocia, a więc krótkotrwałego spadku dochodów, nie musi być dramatyczny. Ale jeżeli ta rodzina znajdzie się w takiej sytuacji w długim okresie, to chociaż ogólne, globalne wskaźniki bezrobocia nie wzrosną, to sytuacja tej rodziny pogorszy się dramatycznie.

Pierwsza sprawa, którą bym bardzo rekomendował do bliższego zainteresowania się przez związki zawodowe, do twardego sformułowania jakiegoś programu w tym zakresie, to jest sprawa powiedziałbym stosunku do bezrobocia – w dwóch wymiarach: o pierwszym wymiarze już powiedziałem, a więc o jakiejś wzmocnionej alimentacji dla bezrobotnych. Warto przy okazji wspomnieć i o drugim wymiarze, to znaczy o polityce, która ogranicza bezrobocie. Tutaj z całą pewnością mamy do czynienia z problemami polityki makroekonomicznej. Nie ma czasu, by w to wchodzić szczegółowo. Nie ma też, na to, prostej recepty. Nie jest takie oczywiste, że to, co się dzieje dzisiaj, paradoksalnie, ale głównie w Stanach Zjednoczonych, a więc przeciwdziałanie recesyjnemu spadkowi produkcji poprzez bardzo ekspansywną politykę pieniężną i politykę fiskalną, to jest rozwiązanie optymalne. Te działania mogą przynieść także uboczne negatywne konsekwencje. Nikt tego nie neguje. Tym niemniej ta sprawa musi stać na porządku dziennym. Musi być przedmiotem debaty. I związki zawodowe w moim przekonaniu od tego wątku uchylać się też nie mogą.

Druga sprawa to jest stosunek do rodzin wielodzietnych. Mamy tych rodzin coraz mniej. Mamy bardzo silne związki między sytuacją dochodową w przeliczeniu na członka rodziny a liczebnością rodziny. W ostatnich kilku latach sytuacja się z pewnego punktu widzenia, z punktu widzenia zobowiązań państwa, nieco poprawiła. Z całą pewnością należy przyjąć, że elementem poprawy było wprowadzenie ulg rodzinnych. Jednym z wysiłków, który był bezustannie podejmowany, przeze mnie, przez kolegów, (w sejmie spędziłem 8 lat, do 1997), to było ustanowienie ulg rodzinnych. To się wtedy nie udało ale udało się potem.

Czy to znaczy, że mamy ten problem rozwiązany? Myślę, że nie. Tego problemu nie mamy rozwiązanego, a to bardzo źle, bo paradoksalnie

polityka wspierania rodzin jest jednym z podstawowych sposobów przeciwdziałania biedzie i wykluczeniu społecznemu. I wiele rzeczy mamy tu do zrobienia. W tym miejscu pozwolę sobie na dygresję. Jak wiadomo, została uchwalona ostatnio ustawa o wydłużeniu urlopów wychowawczych. Mam do niej krytyczny stosunek. Dlaczego? Proszę państwa, obawiam się, że to będzie instrument działania o niskiej efektywności i wysokich kosztach. Dlaczego? Ano dlatego, że trzeba się liczyć z tym, że będzie to przede wszystkim instrument w ogromnym stopniu podatny na wyłudzenia. Czyż w drobnych firmach trudno sobie wyobrazić mechanizm następujący: „Zatrudniam cię za marne pieniądze przez 2 lata, ale jak będziesz szła na wydłużony roczny urlop macierzyński to poważnie ci podniosę pensję”. I już reszta będzie na koszt państwa. Na koszt budżetu państwa. Z drugiej strony, pozostając całkowicie poza jakąkolwiek sferą pomocy, te kobiety, których sytuacja dochodowa jest trudna, bo pracy nie mają – co z nimi będzie? Czyż nie byłoby lepszym rozwiązaniem ustanowienie czegoś w rodzaju stypendium dla kobiet, które rodzą i wychowują dzieci? I byłoby to znacznie niższe obciążenie dla budżetu państwa. Dziś możemy mieć taką sytuację, że kobiety o wysokich dochodach będą otrzymywały wysokie kwoty. Kobiety, które nie mają pracy, będą otrzymywały zero złotych. To jest rozwiązanie jak powiadam i mało efektywne i potencjalnie bardzo kosztowne.

Trzecia sprawa, która tutaj wchodzi w grę i która jest w centrum uwagi Związku Zawodowego „Solidarność”, to jest kwestia tej grupy ludzi pracujących, a jednak znajdujących się w strefie ubóstwa. Właściwie przez cały okres powojenny taka grupa, jeśli spojrzymy na Zachód, pojawiała się trochę w Stanach Zjednoczonych, ale nie było jej w Europie. W Europie człowiek pracujący nie należał do sfery, nie należał do grupy ludzi ubogich. Rozluźnienie uregulowań Kodeksu Pracy, rozpowszechnienie zatrudnienia, na różnych formach prawnych o charakterze doraźnym, wymuszanie statusu samozatrudnienia – wszystko to powoduje, że rośnie nam, nie mamy tego statystycznie porządnie rozpoznanego, spora grupa ludzi, którzy formalnie mają pracę, na pewno nie są bezrobotni, ale których standardy dochodowe spychają ich na margines biedy. Myślę więc, że temu się trzeba także kategorycznie przeciwstawić.

Oprócz tych trzech poruszanych spraw, o których tutaj powiedziałem, a więc kwestii alimentacji bezrobotnych i zwalczania bezrobocia, kwestii pomocy dla rodzin znacznie bardziej intensywnej, zwalczania umów śmieciowych, jest także coraz bardziej rozpowszechniony problem umów o pracę, które są umowami o niskim standardzie. Pracodawcy,

przynajmniej w większości bardzo zaangażowali się w zwalczanie podwyżek płacy minimalnej. Sprawa jest w gruncie rzeczy bardzo poważna. Dlaczego? Ano dlatego, że wpływa ona na życie nie tylko tego najmniejszego marginesu ludzi, którzy otrzymują płacę minimalną, ale jest ona także bardzo poważna, bo de facto wyznacza nam pewien standard, który pozwala uznać człowieka za bezrobotnego. Jeżeli zniesiemy płacę minimalną, zawsze komuś można zaoferować, że będzie pracował za 500 złotych – a jak nie przyjmie tej pracy, to znaczy, „że nie jest bezrobotny, tylko nie chce pracować, najzwyczajniej w świecie”. W ten sposób zwalnia się jak gdyby państwo z obowiązku alimentacji obywatela, który nie ma pracy. Jestem ekonomistą, i nie neguję tego, że można płacę minimalną wywindować tak wysoko, że stanie się ona problemem dla zatrudnienia i dla wzrostu gospodarczego. Ale jesteśmy od tego bardzo odlegli. Uważam, że także w tej sprawie związek zawodowy powinien być bardzo twardy i domagać się, stanowczo domagać się, by płaca minimalna była określona mniej więcej według standardów charakterystycznych dla krajów europejskich. Oczywiście w sensie względnym, nie w kwocie bezwzględnej – to byłoby całkowicie absurdalne.

No i jeszcze dwie sprawy, o których chciałbym powiedzieć, które jak sądzę ze sprawą ubóstwa są powiązane w sposób kluczowy. Pierwsza – to jest kwestia dostępności mieszkań. Dzisiejsza sytuacja jest generalnie rzecz biorąc taka, że ludzie o niskich dochodach, jeżeli na przykład nie odziedziczyli mieszkania, są młodym gospodarstwem domowym, to praktycznie nie mają dostępu do własnego mieszkania. Rynek mieszkaniowy jest niewielki. Mieszkania na wynajem są relatywnie drogie. Z kolei trudno sobie wyobrazić, aby rodzina której dochody wynoszą 2 tysiące złotych (nie mówiąc już o dochodach mniejszych) i ma dziecko, wzięła kredyt na mieszkanie. Jest to praktycznie niemożliwe. Całkowicie niemożliwe. Nie ma w polskim systemie tego, co było niesłychanie ważne w latach 60. w Niemczech i we Francji, to znaczy rozbudowanego budownictwa socjalnego – one miało rozliczne wady, nikt tego nie neguje, ale które dawało szansę uzyskania mieszkania dla ludzi o dochodach standardowych, a nawet nieco niższych od standardowych. Dzisiaj w Polsce tego nie ma w żadnym zakresie.

No i ostatnia sprawa, którą chcę poruszyć. Proszę państwa, w moim przekonaniu zwalczanie ubóstwa oznacza także konieczność spojrzenia na system podatkowy. Mamy z całą pewnością sytuację, o której można by było powiedzieć, że podatki de facto są w Polsce podatkami regresywnymi. To znaczy, że dochody po opodatkowaniu są bardziej zróżnicowane

niż przed opodatkowaniem. Ludzie o bardzo niskich dochodach płacą w Polsce relatywnie wysokie podatki. To jest paradoks, ale najlepszymi płatnikami podatków w Polsce są emeryci. Tu już mówiono o nich, że oni niekoniecznie są najubożsi – to jest absolutna prawda. Ale na pewno nie jest to grupa o wysokich dochodach, generalnie rzecz biorąc. Jednocześnie ludzie w Polsce o bardzo wysokich dochodach płacą relatywnie bardzo niskie podatki. Jeżeli więc chcemy przeciwdziałać wykluczeniu, jeżeli chcemy przeciwdziałać ubóstwu, jeżeli definiujemy wykluczenie i ubóstwo jako względne, to jedną z ważniejszych rzeczy jest zmiana struktury ciężarów podatkowych, to znaczy ulżenie najbiedniejszym (być może w tej chwili nie ma do niego warunków) i zwiększenie obciążeń wysokich dochodów. To by z całą pewnością spowodowało, że problemy wykluczenia i bardzo niskich dochodów, ubóstwa, nie byłyby tak dolegliwe.

Jest oczywiście cała masa innych rzeczy, o których nie ma tu czasu. Może tytułem przykładu jeszcze jedna rzecz: przyjrzyjmy się edukacji. Generalnie rzecz biorąc, edukacja jest w Polsce finansowana ze środków publicznych, no, ale ja jestem mieszkańcem miejscowości podwarszawskiej, znana mi jest sytuacja Warszawy – najzamożniejszej gminy w Polsce. Gmina warszawska, chociaż teraz są ograniczenia, ale zdolna jest do tego, do tej kwoty dotacji edukacyjnej dopłacić drugie tyle. Ale mamy gminy ubogie, które jeszcze troszeczkę uskubują z tej dotacji edukacyjnej. Mamy więc do czynienia także z procesem, ze zjawiskami, o których można by było powiedzieć, że nierówność, a więc bieda i wykluczenia, są rezultatem polityki, która jest akceptowana przez państwo. Myślę więc, że suma tych wszystkich okoliczności przesądza o tym, że przed jakimi dziś stoi związki zawodowe, są bardzo ambitne. Trzeba mieć nadzieję, że NSZZ „Solidarność”, będzie umiał te problemy dobrze nagłośnić, także docierając do opinii publicznej, bo jak dotychczas z pewnością nie jest z tym najlepiej.

W.B.: - Dziękuję bardzo panu profesorowi, szczególnie za dwie rzeczy: po pierwsze za konstatację, że bieda umyka „szkiełku i oku”, a również po drugie za te siedem punktów, wręcz programowych, za wnioski.

Dyskusja

Uczestnicy:

Prof. Ryszard Bugaj

polityk, doktor habilitowany nauk ekonomicznych, profesor nadzwyczajny Instytutu Nauk Ekonomicznych PAN.

Dr Stéphane Portet

dyrektor i założyciel S. Partner, odpowiedzialny za rozwój Grupy Syndex w Europie Wschodniej. Profesor Agrégé nauk ekonomicznych, doktor socjologii.

Dr Piotr Broda-Wysocki

doktor socjologii, adiunkt w Zakładzie Polityki Społecznej Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych w Warszawie oraz w Instytucie Politologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Henryk Nakonieczny

członek prezydium Komisji Krajowej NSZZ Solidarność, ekspert związku w Komisji Trójstronnej.

Ks. Krzysztof Banasik

wicedyrektor Caritas Diecezji Kieleckiej.

Barbara Jakacka-Green

dyrektor Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Kielcach.

Roman Białek

dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Skarżysku-Kamiennej.

Waldemar Bartosz (moderator)

przewodniczący Zarządu Regionu Świętokrzyskiego NSZZ "Solidarność".

Waldemar Bartosz: - Zapraszam do dyskusji panią dyrektor Barbarę Jakacką-Green, księdza dyrektora Krzysztofa Banasika i Henryka Nakoniecznego. Chciałbym rozpocząć tę dyskusję od przedstawienia lokalnych realiów. Jak wygląda sytuacja w naszym województwie? Całkiem niedawno Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej, który reprezentuje pani dyrektor Jakacka-Green, przeprowadził badania na temat biedy w naszym województwie. Bardzo proszę panią dyrektor i pani współpracownika o prezentację tego problemu.

Barbara Jakacka-Green: Szanowni Państwo, tak jak wspominał pan przewodniczący, w ubiegłym roku, w ramach realizacji ustawowego zadania samorządu województwa świętokrzyskiego dotyczącego rozpoznawania przyczyn ubóstwa Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej przeprowadził badanie problemu ubóstwa w województwie świętokrzyskim. Projekt badawczy był realizowany w ramach badania terenowego metodą wywiadów bezpośrednich, które przeprowadzane były we wszystkich powiatach województwa. Łącznie ankietą objętych zostało 1260 respondentów. Głównym celem tej części badania było określenie skali ubóstwa według relatywnej granicy definiowanej przez Eurostat jako odsetek osób żyjących w gospodarstwach domowych, których dochód netto jest niższy od 60 proc. – bezpośrednio od respondentów. Zaznaczam ten fakt, ponieważ wywołał on dużą burzę, jeżeli chodzi o samorządy powiatowe. Po przeprowadzeniu badań i opublikowaniu jego wyników okazało się, że świadomość, że takowe problemy pojawiają się u nas w województwie jest nieznaczną. Jeżeli chodzi o wskaźniki zagrożenia ubóstwem, skrajnym, w województwie świętokrzyskim na przestrzeni lat 2010-2012 kształtują się one następująco. Granica ubóstwa skrajnego z poziomu 9,4 proc. zwiększa się poprzez 10 proc. do 10,3 proc. Jeżeli chodzi o relatywną granicę ubóstwa, to tutaj notujemy minimalny spadek – z 26,2 proc. w roku 2010 do 24 proc. Jeżeli chodzi o ustawową granicę ubóstwa, to tutaj notujemy powrót do roku 2010 w roku 2012, czyli kształtuje się to na poziomie praktycznie prawie 12 proc.

Wspomniane były już dzisiaj definicje ubóstwa, ustawowej granicy ubóstwa, relatywnej granicy ubóstwa i granicy ubóstwa skrajnego. Przypomnę, że ustawowa granica ubóstwa to kwota, która zgodnie z obowiązującą Ustawą o pomocy społecznej uprawnia do ubiegania się o przyznanie świadczenia pieniężnego z pomocy społecznej. Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z ubiegłego roku od października 2012 roku obowiązują nowe, zweryfikowane kryteria dochodowe. I tutaj

dla osoby samotnie gospodarującej są to 542 złote, a dla osoby w rodzinie – 456 złotych. Jeżeli chodzi o współczynnik pauperyzacji w powiatach województwa, to najwyższy odsetek osób korzystających z pomocy społecznej w stosunku do liczby mieszkańców odnotowujemy w powiatach: sandomierskim, koneckim, kieleckim, staszowskim oraz buskim.

Na potrzeby analizy zjawiska ubóstwa Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej opracował indeks ubóstwa, na który składają się zmienne, takie jak: stopa bezrobocia, długotrwale bezrobotni, współczynnik pauperyzacji i przeciętne miesięczne wynagrodzenie brutto, dochody i wydatki na jednego mieszkańca, odsetek rodzin wielodzietnych korzystających z pomocy społecznej, odsetek rodzin niepełnych korzystających z pomocy społecznej. Na podstawie tych danych wyliczona została zmienna syntetyczna dla powiatów województwa świętokrzyskiego. Słupki wskazują nam na największy problem w powiecie skarżyskim – 16 proc., w powiecie opatowskim – praktycznie 16,6 proc. i 16,8 proc. w powiecie kazimierskim.

Jeżeli chodzi o analizę problemów ubóstwa z uwzględnieniem sytuacji gospodarczo-społecznej województwa świętokrzyskiego, pozwala ona na określenie przyczyn tego zjawiska w województwie i bezpośrednie przyczyny to: niski stopień urbanizacji, wysoka stopa bezrobocia, przeciętny dochód na jednego mieszkańca poniżej średniej krajowej, wysoki odsetek osób uzyskujących dochody na poziomie minimalnego wynagrodzenia, znaczący odsetek osób pracujących w rolnictwie, rozdrobnienie gospodarstw rolnych.

Taką specyfiką charakteryzuje się niestety nasz region. Mimo działań podejmowanych w ramach aktywnej polityki społecznej, która daje nam duże możliwości, nie jest ona jeszcze bezpośrednio wdrażana w naszych samorządach lokalnych. Przykładowo: działania możliwe dzięki pracy w Klubach Integracji Społecznej, w Centrach Integracji Społecznej, nie są realizowane tak, jak byśmy tego na pewno oczekiwali, ponieważ na czternaście powiatów w województwie świętokrzyskim, na dzień dzisiejszy funkcjonuje tylko sześć Centrów Integracji Społecznej, w których osoby długotrwale bezrobotne mogą uczestniczyć w procesie reintegracji społecznej.

Przed nami bardzo dużo do zrobienia. W Regionalnym Ośrodku Polityki Społecznej cały czas koncentrujemy się na opracowywaniu programów z obszaru polityki społecznej, a także dokonujemy analiz tych programów i pracujemy nad raportami z ich realizacji. Natomiast te programy nie stanowią żadnego rozwiązania problemów, które narastają.

Dzisiejsza konferencja jest bardzo istotnym krokiem, jeżeli chodzi o nagłaśnianie tych kwestii. Na pewno upublicznienie samych informacji na temat problemów nie pozwoli ich rozwiązać, ale myślę, że już świadomość, która się pojawia, pozwala nam działać i wybierać właśnie te kierunki w polityce społecznej, które dadzą możliwość poprawy codziennego życia mieszkańców. Dziękuję bardzo.

Waldemar Bartosz: - Dziękuję bardzo. Mamy – w skrócie choćby przedstawiony – obraz sytuacji społecznej w naszym województwie. Jak państwo z pewnością wiecie, jest to jedna z gorszych sytuacji – województwo plasuje się niestety w gorszych stanach, jeśli chodzi o sytuację ekonomiczną. Nasza konferencja świadomie zatytułowana jest niedokończonym zdaniem – „Wobec biedy” – bowiem pomyśleliśmy sobie tak: „państwo wobec biedy, samorządy wobec biedy, organizacje pozarządowe wobec biedy i związki zawodowe wobec biedy”. I w związku z tym pierwsze pytanie, które się nasuwa: jakie powinny być podjęte działania – trochę programowe, trochę nazwijmy to polityczne w sensie decyzji w zakresie polityki gospodarczej i polityki społecznej, aby ten trend, niedobry trend jak widać, czyli państwo, które odwraca się plecami do problemów społecznych, aby ten trend odwrócić.

Dr Piotr Broda-Wysocki: - Zacznę może od krótkiego hasła, to znaczy po pierwsze – należy mówić prawdę. Bo jeśli pojawiają się na przykład wskaźniki, tak jak u pani dyrektor, że bezrobocie, że ubóstwo ustawowe wzrosło, to nie dlatego, że ono wcześniej zmalało, tylko dlatego, że ubodzy wypadli z systemu. A teraz do niego wrócili, prawda? Więc nic się nie stało złego, bo nic się nie stało dobrego – tak bym powiedział. Miejscami w ogóle nic się nie stało. Poza tym, że ci ludzie wrócili tam, gdzie byli. Ani nie awansowali, ani nie... no nie wiem, może zbiednieli trochę przez ten czas, bo nie mieli świadczeń, ale nic się z nimi nie stało w sensie struktury społecznej.

Druga sprawa. Na kanwie także tego, o czym mówił pan profesor Bugaj – można się odwoływać do polityki podatkowej, pod warunkiem, że ktoś płaci podatki. To znaczy ulga podatkowa działa u tego, który ma sobie z czego ją odpisać, a wcześniej zapłacił jakiś podatek. Co mam na myśli? Otóż mam na myśli to, że jeżeli jest podatek, to jest dochód, a gdzie jest dochód? No tam, gdzie jest. A gdzie go nie ma? Tam gdzie go nie ma. Czyli największy problem jest w rolnictwie. Bo ja nie wiem, jakie rolnicy mają dochody, jakie mają zróżnicowania dochodowe. Nie są objęci

systemem PIT-u, w związku z tym trudno mi jest zrealizować jakąś politykę i cokolwiek zaplanować. Na przykład ja jako przedstawiciel Instytutu Pracy nie jestem w stanie powiedzieć, jaka jest dobra polityka wobec rolników – tak jak tu pani dyrektor mówiła, jest rozdrobnienie w rolnictwie, jest dużo osób w rolnictwie, tylko jaki oni mają dochód? Jaka jest różnica między nimi? To jest drugi punkt mojej odpowiedzi.

Trzeci punkt. Też może przy okazji tych osób. Niskodochodowych gospodarstw domowych, rolniczych gospodarstw domowych. Mam nieodparte wrażenie, że bardzo dużo tych osób widzę na Mazowszu, w Warszawie, w pracy, zwłaszcza na budowach indywidualnych. Czyli ktoś, kto tu jest rolnikiem, tam jest zarazem pracownikiem – to jest nie do końca legalne albo szczerze mówiąc, całkiem nielegalne. Ale gdyby ci ludzie byli tylko tu, to ja nie wierzę, że oni żyliby dość długo. Oni by raczej żyli krótko, bo nie mieliby z czego żyć. A ponieważ cudów nie ma, więc mówmy sobie prawdę – ci ludzie w jakiejś mierze są przedsiębiorczy. Może spróbujmy nie tyle ich zwalczać, tylko oddać im pewien szacunek, bo oni z czegoś żyją i coś robią. Nie chciałbym ich wsadzić do więzienia za to, że nie płacą podatków. Chciałbym aby to zagospodarować. Może niech oni nie płacą podatków, ale niech oni mają poczucie, że wykonują legalną pracę i nie muszą oszukiwać systemu. Chwała za to, że pracują. W niektórych systemach na świecie najpierw dajemy pracę, a potem pytamy skąd jesteś. My najpierw pytamy, skąd jesteś, a potem zastanawiamy się, czy dać im pracę. Więc to jest ten trzeci krótki punkt.

Polityka prorodzinna. Ja się z tym w zupełności zgadzam. Sam jestem przedstawicielem rodziny 2 + 2 i uważam, że dzieci to jest najbardziej niedoceniony – przepraszam za słowo – element naszego państwa. Nasza polityka prorodzinna, i nie chodzi mi o transfery emerytalne – co dostają od babci, co dostają od dziadka – nie wiem, czy ona w ogóle jest. Podam krótki przykład. Nie wiem, czy to jest normalne, że jeśli chciałbym tu przyjechać pociągiem, z Warszawy do Kielc z rodziną, to jednak wolę przyjechać samochodem, bo gdy wybiorę pociąg, to wydaję na bilet tyle, co na benzynę do Rzymu. Nawet jeśli ten samochód będzie warty tysiąc złotych, to wolę się nim „klepać”. Więc gdzie jest polityka prorodzinna? Tak jest ze wszystkim. Proszę pójść z rodziną do kina. Z dwojgiem dzieci i dwojgiem osób dorosłych. Może ktoś jest w takiej szczęśliwej sytuacji, że stać go na to. Jednak ja się dzielę z żoną tymi kinowymi wypadami z dziećmi, a najczęściej wyrzucam dziecko same, bo przynajmniej ma jakąkolwiek ulgę. Gdybym poszedł z nimi wszystkimi do kina, to mam tydzień życia z głowy. Dziękuję bardzo.

Waldemar Bartosz: - Dziękuję bardzo. Proszę o odpowiedź Stéphane'a Portet.

Stéphane Portet: - Pytania, które zostały postawione, to są tak naprawdę pytania do kandydata na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Ale spróbujmy na nie odpowiedzieć.

Co możemy robić? Ważna jest kwestia podejścia do biednych. Podejścia do bezrobotnych. Prawdę mówiąc, zawsze mnie zaskakuje niski poziom akceptacji przez polskie społeczeństwo faktu czyjegoś bezrobocia. Mam wrażenie, że uważa się, że ktoś, kto nie ma pracy, jest temu winny. „Bo nie chce pracować, bo jest alkoholikiem, bo jest kombinatorem, bo jest bumelantem albo nie chce być frajerem”. I dlatego ludziom łatwo przychodzi zaakceptować rzeczywistość, w której osoba, która pracowała na przykład przez 5 lat, nie ma prawa do niczego innego niż kilkaset złotych przez sześć miesięcy – jeśli w ogóle ma prawo do tego. Bo niestety, ostatni raz jak to sprawdzałem, to było jakieś półtora roku temu, to wtedy 25 proc. nowych zarejestrowanych w urzędzie pracy miało prawo do zasiłku. I w sumie w tym okresie to było 15 proc. tych, którzy mieli w ogóle prawo do zasiłku. Ta ciężka sytuacja ma miejsce nie tylko w Polsce. Jeszcze surowsze na przykład są warunki w Słowacji lub w Czechach, gdzie też jest takie podejście do bezrobotnych: „To jest ten, który zawinił, nie dopasował się do nowej rzeczywistości” itd.

I tu oczywiście patrzę na podejście związku zawodowego, przede wszystkim „Solidarności” do tej kwestii – i widzę różnicę. Wyraźnie widoczną od paru lat. Kwestia bezrobocia leży na sercu liderów związkowych – widać to w wystąpieniach publicznych. Może koledzy zrozumieli, że 14 proc. bezrobocia jest niebezpieczne dla Polski, niewygodne w negocjacjach płacowych itd. Po prostu ta sprawa jest bardzo ważna.

Często bierzemy udział w negocjacjach płacowych – jako eksperci strony związkowej. Pamiętam, że w 2006 roku było bardzo fajnie, w 2007 też było bardzo fajnie. Dyskusje często zaczynały się od 15 procent. Rekord to było 35 procent. I o dziwo, od czasu do czasu właśnie kończyły się na 20 procent. OK? Bo była emigracja, brakowało rąk do pracy itd. Teraz jest inaczej. Teraz pracodawcy wiedzą, że są w pozycji przetargowej dosyć łatwej i nie mogę o tym nie mówić, bo to moim zdaniem jest skandal ostatnich sześciu miesięcy, jeśli chodzi o sprawy gospodarcze. Ja to nazywam „skandal Fiata”. I to jest naprawdę niesamowity skandal!

Tu na miejscu jest kolega, który przeprowadził niedawno ekspertyzę dla Fiata w ramach negocjacji płacowych. Bo Fiat zarabia kasę. Fiat zwal-

nia, ale Fiat dalej, w każdym roku, zarabia setki milionów. Ale to żaden problem oczywiście. Problem jest w tym, że Fiat zwolnił w listopadzie 2012 r. 1400 pracowników. Zwolnił więcej niż potrzeba, bo zaraz zatrudnił na innych warunkach 150 pracowników, niedawno, w lutym to było, jakieś parę miesięcy temu. To jest pierwszy skandal, ale to jest jeszcze mały skandal. Duży polega na tym, że wicepremier Janusz Piechociński zgodził się zainwestować 20 milionów z polskich podatków na rzecz tych pracowników zwalnianych przez Fiata. Fiat w 2015 roku ma zaplanowaną produkcję 600 tys. sztuk Punto. Więcej niż produkował przed kryzysem. Stąd dyrekcja Fiata doskonale wie, że będzie potrzebowała tych pracowników. Co zrobili? Gdy mają okres mniejszej produkcji? Oddali społeczeństwu tych ludzi na utrzymanie. A my to akceptujemy. Naiwnie akceptujemy. Mówię „my”, bo ja tu płacę podatki. I szlag mnie trafia jak widzę, że dajemy pieniądze firmom, które zarabiają, płacą dywidendy za granicę i generują bezrobocie w danej lokalizacji. Ten przykład też właśnie dużo mówi o naszym podejściu do bezrobocia. Bo to nie jest tylko kwestia „mieć na utrzymaniu” itd. To jest kwestia po prostu pewnej równowagi w danej lokalizacji.

Podsumowując, jeśli chcemy coś mówić na temat biednych, trzeba przede wszystkim popatrzeć na nich inaczej. Musi do nas trafić, że to nie jest zawsze ich wina, że naprawdę ta nowa rzeczywistość, która w Polsce jest od 20 lat, jest od czasu do czasu właśnie nie fair. Ona jest trudna. Ona jest bardzo trudna. I mam tu na myśli na przykład ludzi, którzy wyemigrowali, którzy są teraz w Irlandii albo w Londynie. Którzy wsiadali do samolotu, tam lecieli, coś robili, ale niestety nie wszystkim się udało i niektórzy wylądowali na ulicach. Kiedyś na ulicach w Londynie koczowali Irlandczycy, teraz przede wszystkim Polacy. Bezdomni. Ci ludzie spróbowali coś zrobić, tylko im się nie udało. Tu w Polsce też od czasu do czasu tak jest.

Druga sprawa to są kwestie podatkowe. Co możemy zrobić? Oczywiście ja rozumiem co mówi pan doktor Broda-Wysocki, że trzeba sprawić, żeby ludzie płacili PIT-y itd., ale zacznijmy też od tego: gdzie są grube pieniądze? Grube pieniądze są w kieszeniach milionerów – to nam daje mało. Pieniądze też są w firmach. Wszędzie w Europie teraz jest dyskusja na temat ucieczki podatkowej. Liczono, że we Francji to jest kwota równa 80 miliardów euro rocznie. To jest ekwiwalent deficytu francuskiego rządu. Bo co wy myślicie, że pukamy do drzwi we wszystkich firmach? Właśnie teraz francuski rząd wystawił rachunek firmie ArcelorMittal – 1 miliard euro. To jest wielki skandal. Okazało się, że ArcelorMittal wypro-

wadzał pieniądze, fakturując 175 milionów odsetek dla firmy, która jest we Francji, która zarobiła w tym roku 178 milionów – to zostało jej na koncie tylko 3 miliony. A skąd wyprowadzał? Z Dubaju. Bo tam nie płacił podatków. Oni się bronią: „Udowodnijcie nam”. Dają do zrozumienia, że pożyczyci pieniądze z Dubaju dla tej firmy francuskiej. I tego typu historie dzieją się też w Polsce. Związki zawodowe mają tu coś do zrobienia, bo związki zawodowe muszą mieć teraz prawo do otwierania książki rachunkowości w firmach. Bo jeśli my chcemy mieć w kraju prowadzoną inną politykę społeczną, to będziemy potrzebowali na nią pieniędzy. I znamy sytuację Fiata, znamy sytuację banków itd. – po co dalej szukać środków u tych biednych, w klasie średniej, a nie uderzyć tam, gdzie może właśnie trzeba uderzyć? To nie jest powód do wstydu. Po prostu trzeba zacząć być troszeczkę mniej naiwnym. To samo dotyczy też kwestii stref ekonomicznych. Zgadzam się, że trzeba mieć inną politykę podatkową. Zgadzam się z Ryszardem Bugajem, że ta polityka, którą my mamy w Polsce, jest totalnie niesprawiedliwa. Ona jest najbardziej uciążliwa właśnie dla tych najmniej zarabiających. Ale jest też kwestia podatków dla firm. I o tym też trzeba pamiętać.

Waldemar Bartosz: - Dziękuję bardzo. Pan profesor Ryszard Bugaj.

Ryszard Bugaj: - Proszę państwa, jest takie powiedzenie liberalnych ekonomistów i polityków: „Nie rozdawajmy ryb, rozdawajmy wędkę”. Ja się z tym powiedzeniem zgadzam, ale chciałbym do niego dodać jedną poprawkę. Po sprawdzeniu, czy w stawie są ryby. Bo można rozdać wędkę w sytuacji, kiedy w stawie nic nie ma. Myślę sobie, że dość często to obserwujemy. Czytałem niedawno opis jednej z metod zwalczania bezrobocia. Wydano całkiem duże pieniądze na przeszkolenie 50 operatorów wózków widłowych. Szkolono ich w hotelu czterogwiazdkowym. Koszt tego szkolenia był jakiś kosmiczny w sumie w stosunku do tego, co się stało. Po chyba dwóch latach zatrudnionych zostało dwóch czy trzech z tej zbiorowości. Jaka jest efektywność tych wydatków? Właściwie równa zeru.

Więc myślę sobie, że to, na co koniecznie musimy spojrzeć, to są oczywiście możliwości naszego kraju przez pryzmat także środków, którymi dysponujemy. Musimy dokonać ostrej selekcji. Nie możemy rzeczywiście sobie pozwolić na dowolne rzeczy. Ja mam tego świadomość. Co bym jednak proponował, żeby było sprawą numer jeden i numer dwa w Polsce? A za chwilę o sprawie numer trzy, która ma inny charakter. Otóż proszę państwa z punktu widzenia tej perspektywy wykluczenia, te-

go, co się dzieje w Polsce, potrzebna nam jest realizacja pewnych programów, które także zmieniłyby nastawienie ludzi.

Ludzie powinni się poczuć jako ci, którzy są składnikiem wspólnoty narodowej, o których się myśli, których kondycja jest ważna dla państwa. Państwo nie może pozostać w takim stanie jak dotychczas. Z pewnością jest bardzo stronnice. Nie może wytwarzać przekonania, uzasadnionego przekonania, że troszczy się przede wszystkim o grupy uprzywilejowane. Związki zawodowe mogą sobie robić manifestacje, pokażą ich w telewizji, ale ludzie uprzywilejowani do gabinetów ministerialnych wchodzą, kopiąc w drzwi po prostu. Tego nie widać. Ale to załatwiają.

Jakie dwie kwestie wydaje mi się, że w dzisiejszej polskiej sytuacji powinny być wydobyte na czoło i powinny się stać takimi najważniejszymi hasłami? Ja bym to także podpowiadał Związkowi Zawodowemu Solidarność, do którego zawsze miałem wielki sentyment.

Otóż po pierwsze rzeczywiście myślę, że najważniejsza jest pomoc rodzinom. Jaka? Nie sądzę, żebyśmy mogli pójść specjalnie dalej, jeżeli chodzi o pomoc w postaci pieniężnej. Nie można tu wiele zrobić. Zresztą, powiedzmy to jasno, nie bójmy się tego. Mamy także rodziny żyjące w ubóstwie, które są rodzinami patologicznymi. To zresztą jest często okoliczność, która sobie towarzyszy. Rodzina staje się rodziną w ciężkiej sytuacji materialnej, a potem staje się patologiczna. Dlatego także transfery czysto pieniężne mogą być wątpliwe.

Ale co możemy zrobić? Moim zdaniem możemy sobie pozwolić na to, by dzieci otrzymywały bezpłatne podręczniki szkolne. To nie są wielkie pieniądze. Dlaczego tego nie zrobić? Dlaczego nie zapewnić dzieciom wypoczynku finansowanego ze środków publicznych? Dlaczego mamy sytuację taką, która jest właśnie wykluczająca? Wiadomo, że w klasach są wycieczki. Na te wycieczki jadą te dzieci, których rodzice mogą za nie zapłacić. Dlaczego dochodzi w skrajnych wypadkach do tak skandalicznych sytuacji, że dzieci na stołówce są podzielone na dwie grupy: na tych, którzy jedzą za opłatą lepiej, i na tych, którzy są w gorszej sytuacji? Myślę sobie, że to powinniśmy postawić niesłuchanie ostro, dramatycznie, i to by miało nie tylko skutek bezpośredni w postaci poprawy sytuacji materialnej najsłabszych rodzin, ale miałyby też skutek taki w postaci zmiany postawy wielu ludzi, przekonania, że to się w drugą stronę niejako troszeczkę zwraca.

Drugi projekt, który moim zdaniem powinien być także bardzo ostro forsowany, także przez związki zawodowe. Już o tym wspominałem. Potrzebny jest moim zdaniem prawdziwy program budownictwa komunal-

nego. Ten program, który w tej chwili jest, który jest oparty na zasadzie pomocy tym, którzy mogą wziąć kredyty, jest programem, o którym możemy powiedzieć tak – jeżeli ktoś już jest zamożny stosunkowo, to Rzeczypospolita mu jeszcze troszkę dopłaci. Jednocześnie nie mamy żadnego programu, który dawałby szansę na samodzielne mieszkanie młodym ludziom, w szczególności zakładającym rodziny, mającym stosunkowo niskie dochody. Ja już nie mówię o najniższych, ale o stosunkowo niskich dochodach. Dlaczego nie możemy tego zrobić? Dlaczego wysuwam tę sprawę jako bardzo ważną? Ano dlatego, że jest to działanie w ramach zarybiania stawu. Bo jeżeli coś dzisiaj dramatycznie ogranicza w Polsce rozmiary produkcji i rozmiary zatrudnienia i generuje wysokie bezrobocie – to jest mały popyt globalny. I właśnie realizacja takiego programu oznaczałaby, że wprost wspieramy popyt na produkty krajowe. Cały wydatek na budownictwo socjalne, na program budownictwa socjalnego byłby wydatkiem, popytem użytym w Polsce. Generowanym w Polsce, nie na import. Myślę sobie, że powinniśmy to koniecznie zrobić.

No i trzecia rzecz. Ponieważ na ogół dziennikarze proszą: „Niech pan powie trzy rzeczy, które trzeba by było zrobić”. No więc ja już dlatego mówię o trzeciej sprawie. Chociaż tych spraw jest oczywiście cała masa. O czwartej już nie będę mówił, bo by było za długo.

Chcę powiedzieć proszę państwa, to jest zresztą postulat związku. W pełni się z nim solidaryzuję. Mianowicie my musimy twardo domagać się przede wszystkim zmiany w systemie ubezpieczeń emerytalno-rentowych, tak by składka była proporcjonalna do rzeczywistego dochodu. Być może jest potrzebne jakieś ograniczenie na górze. Ale proszę państwa dzisiaj mamy sytuację taką, że wysoko płatni top menedżerowie przestają płacić składkę już w lutym, bo po pierwszym miesiącu osiągają limit. A co to znaczy, że przestają płacić składkę? Ano przypomnijcie sobie, że połowa składki jest płacona przez pracodawcę, a druga połowa przez pracownika. To znaczy, że oni dostają od lutego, niektórzy od marca, podwyżkę o kilkadziesiąt tysięcy miesięcznie. Z tego tytułu. A z tego tytułu jednocześnie Rzeczypospolita z budżetu państwa dopłaca do ZUS-u 6 miliardów złotych. Okazuje się, że coś, co jest nie do sfinansowania, co kosztuje 50 milionów złotych, jest bardzo ważne. A 6 miliardów jest nieistotne.

A dlaczego sprzyjamy patologii, która polega na tym, że jest wielki nacisk na wymuszanie na ludziach samozatrudnienia? Dlaczego jest taka sytuacja? Wczoraj jechałem z taksówkarzem w Warszawie, przedstawicielem nowej firmy taksówkowej. Okazało się, że samochody są tej firmy, nie taksówkarzy. Na ogół taksówkarze mają jakieś swoje samochody. Ale

w tym przypadku nie jeżdżą swoimi – tylko dobrymi, ładnymi samochodami tej firmy. Ona je kupiła. Ale oni wszyscy zostali zmuszeni do tego, żeby zarejestrować działalność na własny rachunek. O co tu chodzi? O składkę ubezpieczeniową. Uważam, że wszystkie dochody, które mają charakter dochodów z pracy, powinny być oskładkowane. To by oczywiście oznaczało, że być może można by było nieco obniżyć składki. Ale dzisiejsza sytuacja jest taka – ja rozumiem pracodawców, przedsiębiorców, którzy to wymuszają – dlaczego? No dlatego, że oni są w sytuacji konkurencyjnej. Jeżeli sąsiad zatrudnił człowieka jako samozatrudnionego i nie płaci za niego składki, no to ma mniejsze koszty. No to ten drugi, jeśli nie chce z nim przegrać, musi zrobić to samo. Więc ja na nich nie krzyczę. Nie mówię, że są niemoralni. Oni tak tańczą jak gra cała orkiestra. Chodzi o to, żeby melodia gry tej orkiestry uległa zmianie. I sugerowałbym, żeby z szerokiego zespołu spraw związek zawodowy wydobył kilka takich kwestii, bo wtedy one są dla opinii publicznej lepiej słyszalne. I wtedy trzeba stworzyć nacisk – no bo proszę państwa w końcu w demokracji te problemy rozwiązuje się przez mechanizmy polityczne. To w końcu wybory są na końcu najważniejsze i to, co będzie robił przyszły rząd. I chodzi o to, żeby był pod taką presją opinii publicznej, żeby pewnych rzeczy nie mógł nie zrobić.

Waldemar Bartosz: - Dziękuję serdecznie. Proszę państwa, mamy wśród nas przedstawicieli samorządu, czyli panią dyrektor Barbarę Jakacką-Green oraz księdza Krzysztofa Banasika, przedstawiciela organizacji pozarządowej. I podnoszę kolejny problem: otóż wielokrotnie słyszymy, że istnieją pewne progi, pewne niemożności do pokonania, jeśli chodzi o pracę z bezrobotnymi czy też dla bezrobotnych – słyszymy od przedstawicieli samorządów, jak i organizacji pozarządowych. Moje pytanie jest takie: jakie Caritas widzi przeszkody? Co należałoby uprościć? Co należałoby zmienić, aby bardziej skutecznie pomagać biednym? Bardzo proszę księża.

Ks. Krzysztof Banasik: - Szanowni państwo, chciałbym się odnieść do tego, co tutaj w jakiś sposób zostało powiedziane. Padały bardzo dobre, bardzo ciekawe zdania. Przede wszystkim: jeśli chodzi o biedę, to ona faktycznie istnieje. Są pewne grupy ludzi, którzy mówią: „A gdzie ci biedni?”. Bo faktycznie przyjadą chociażby po żywność, którą wydajemy, jakimś rozklekotanym samochodem i zaraz sąsiedzi mówią: „No, tacy biedacy, a tu mają samochód”. No tak. To odmówmy im jeszcze prawa do

przemieszczania się. W murach tego budynku przed Bożym Narodzeniem, dokładnie w Wigilię, jak też w Sobotę Wielkanocną organizujemy spotkania dla, zaczęło się dla bezdomnych, Wigilia dla bezdomnych, Śniadanie Wielkanocne dla bezdomnych, ale proszę państwa przychodzili ludzie i mówili: „My nie jesteśmy bezdomni, ale czy my możemy wziąć udział w tym spotkaniu? My nie mamy co do garnka włożyć. Jak my przeżyjemy te święta?”. 500 osób. Stoły są ustawione w wielkiej sali, przez cały ten korytarz w kolejnych salach. Chcemy tym ludziom nie tylko dać jakieś godne miejsce, w godnych warunkach, jakąś godną też oprawę, ale też po prostu paczkę na święta, paczkę żywnościową. I dlatego tu przychodzą. Myśmy tych biednych nie wymyślili. Oni faktycznie są.

Mógłbym podać kilka takich obrazków. Nieopodal, jak pewnie państwo się orientujecie, będzie budowana droga. I w miejscu budowy stał taki drewniany budynek. Któregoś dnia przyszedł do mnie starszy człowiek, mężczyzna i mówi: „Proszę księdza, mam taką ogromną prośbę. Uzyskałem pozwolenie, że mogę sobie drewno z tego rozbieranego budynku zabrać na opał, ale nie mam czym zawieźć. Wy macie busa w Caritasie. Pomożecie?”. „Proszę pana – pomożemy”. W pomieszczeniu, w którym rozmawialiśmy, były świece, jak to w Caritas, te wigilijne świece, i ten człowiek mówi: „A czy kilka tych świec mógłbym dostać?”. Ja mówię: „A dlaczego od razu kilka? No, jedna już jest symbolem”. „Bo ja proszę księdza bym sobie tymi świecami mieszkanie oświetlał”. On był odcięty od prądu. To są właśnie takie przykłady biedy. „Solidarność” jest mi bliska. I myślę, że trzeba okazać solidarność z tymi osobami. Solidarność społeczną. Bardzo się cieszę, że pan profesor tutaj odwołał się do przykładu wędkę i ryby – i rzeczywiście, dobrze by było, żeby te ryby się w tym stawie znalazły. To jest najważniejsze. Mnie się przypomina taki obrazek, już nie pamiętam z jakiej książki, którą kiedyś czytałem, jeszcze chyba w czasach seminaryjnych, jak to gdzieś na południu Europy w wiekach średnich traktowano trędowatych. Umieszczano ich w jakichś kamieniołomach, bez wyjścia, tak żeby po prostu nie mogli się wdrapać do góry, a społeczność przynosiła co jakiś czas jedzenie i tam spuszczano na jakichś linach albo zrzucano po prostu tą żywność.

I teraz zastanówmy się, czy my w ten sposób jako państwo mamy pomagać, że ci biedni będą w jakiś sposób skoszarowani w tym getcie, a my im tylko coś tam rzucimy? Żeby przeżyli? Żeby nie umarli? Czy też raczej my mamy im podać rękę i ich stamtąd wyciągnąć? Znaleźć takie rozwiązania, żeby ich z tej biedy wyciągnąć? Przypomniał mi się amerykański film, który kiedyś obejrzałem. Bohaterem był człowiek zdespero-

wany, który chciał popełnić samobójstwo. Wyszedł na jakiś most, jak to w Ameryce, ogromne te budowle. No i kiedy już miał skoczyć, jednak jakaś przyszła refleksja w ostatniej chwili: „Chcę żyć”. Ale było już trochę za późno, jeszcze się tam złapał jakiegoś przesła, tracił siły, drugą rękę wyciągnął po pomoc. I przebiegał akurat, uprawiał jogging – tak można powiedzieć, jakiś młody, bogaty biznesmen w słuchawkach na uszach. Zobaczył tego człowieka, tę wyciągniętą dłoń, zatrzymał się. I co zrobił? Dał mu 10 dolarów. I pobiegł dalej. Więc dla mnie to jest kwestia właśnie pewnego podejścia. I ja wiem, że Caritas często się kojarzy właśnie z takim rozdawnictwem. Przyjdzie ktoś, dostanie kromkę chleba, dostanie jakąś odzież, dostanie jakąś żywność. Trzeba to robić. Mój ulubiony święty – brat Albert Chmielowski – powiedział: „Każdemu tego, o co prosi. Głodnemu chleb, nagiemu odzienie. Nie można dużo, to mało”. Zdajemy sobie sprawę z tego, że my przecież wszystkim nie pomożemy. Pan Jezus powiedział: „Biednych zawsze będziecie mieć u siebie”. Pomagamy na tyle, ile możemy. Ale właśnie staramy się zmieniać to nasze myślenie właśnie w kierunku tej solidarności. W kierunku znalezienia takich rozwiązań, żeby ci ludzie sami stawali na nogi. Prowadzimy Centrum Integracji Społecznej. Jest to pierwsze Centrum Integracji Społecznej, jakie powstało w Polsce, zarejestrowane przez organizację pozarządową, a trzecie w ogóle. Prowadzimy sieć Klubów Integracji Społecznej. Chcemy tych ludzi wspierać po prostu, dając im jakąś możliwość wyjścia z długotrwałego bezrobocia, wyjścia z tego właśnie kamieniołomu, z tych dołów biedy.

Bardzo się cieszę, że tutaj padły z ust pana profesora słowa o rodzinie. Proszę państwa, nie może być tak, że rodzina wielodzietna dzisiaj w Polsce to często jest kategoryzowana gdzieś w tej przestrzeni rodzin patologicznych. Jakby wielodzietność była jakąś patologią. I naprawdę rodziny wielodzietne zamiast otrzymywać pomoc – myślę, że ta pomoc powinna być tym większa, im więcej dzieci – to one są karane za to. Mój brat ma trójkę dzieci i ostatnio jakoś tam sobie radzi, razem z żoną pracują, ale chociażby ustawa śmieciowa. Taka sama opłata za każde kolejne dziecko. Taka sama. Więc po prostu są karani za to, że mają więcej dzieci. I kiedy podniesiono na radzie gminy, w której mieszkają, tę kwestię, że może być dać ulgi dla dzieci, to wiecie, jaka była odpowiedź? Że dzieci jeszcze więcej śmieci produkują. I to takich kłopotliwych, jak na przykład pampersy. No więc to są tego typu sytuacje.

Mieszkalnictwo. Bardzo ważna kwestia. Drodzy państwo, od wielu lat prowadzimy program mieszkań socjalnych, mieszkań chronionych czy

wspieranym, niezależnie jak je będziemy nazywać – i po co? Jeśli mamy schronisko dla osób bezdomnych, to jest właśnie to getto. I teraz, jak temu człowiekowi dać jakąś szansę, jakąś nadzieję na powrót do społeczności? Na wyjście z tego wykluczenia? Trzeba mu powiedzieć: „Zobacz, możesz tego dokonać”. Otrzymasz mieszkanie, jeśli spełnisz jakieś określone warunki, jeśli będziesz chodził za tym zatrudnieniem, czy go szukał, czy zdobywał jakieś kwalifikacje. Oczywiście, jeśli jest problem uzależnienia, musisz podjąć jakieś sensowne kroki – wtedy otrzymasz mieszkanie. Innego wyjścia nie ma. On nigdy na to mieszkanie nie będzie w stanie po prostu zarobić. Nie ma szans. To są ludzie pozbawieni nadziei.

Drodzy państwo, utworzyliśmy żłobek. Prowadzimy żłobek, prowadzimy przedszkole. Staramy się przede wszystkim docierać z pomocą do rodzin. Wiecie państwo, jak wygląda wsparcie z budżetu dla żłobków? Otóż jeśli idzie o dotacje na przedszkola, to jest oczywiście ustawa o oświacie plus jeszcze inne jakieś ustawy dodatkowe, które mówią o sfinansowaniu z budżetu gminy w wysokości minimum 70 proc. tego, co na dziecko w przedszkolu publicznym. Ale w żłobkach jest tak, że gmina może dofinansować, może dać dotacje na dziecko, ale nie musi. Może. Kiedy otworzyliśmy żłobek w Kielcach, mieliśmy jak gdyby obiecaną tę dotację z miasta. Potem się okazało, że z powodu kryzysu tej dotacji nie będzie. Czy wyobrażacie sobie, że rodziców stać na to, żeby to opłacać? Nie spoczęliśmy w naszych zmaganiach i zabiegaliśmy o to, żeby jakoś ulżyć rodzinom – i Bogu dzięki i Ministerstwu Pracy, że udało nam się otrzymać dofinansowanie, które ruszyło od 1 czerwca. Dla kogo jest ten żłobek? Przede wszystkim preferencyjnie jest on dla osób wracających do pracy po urlopach macierzyńskich, wychowawczych, dla osób szukających pracy bądź bezrobotnych. No bo zobaczcie państwo, kto może posłać dziecko do żłobka? Rodzice, którzy pracują. A dlaczego ci, którzy nie pracują, na przykład samotnie wychowująca matka, mają nie mieć żadnych szans na pracę, bo ich się na to skazuje, bo „skoro nie pracujesz, no to pilnuj chociaż tego dziecka”, prawda? No więc to są takie sytuacje, które w jakiś sposób chcę tylko pokazać, na które chcę zwrócić uwagę.

Tutaj pan Stéphane Portet mówił dużo o emeryturach. Drodzy państwo, 542 złote na osobę prowadzącą samotnie gospodarstwo domowe – to jest ten próg dochodowy. To teraz tak – jeśli osoba ma emeryturę 700-800 złotych, nie muszę was przekonywać, że to nie jest rzadkość, to niech zapłaci czynsz, niech wykupi leki, niech jeszcze cokolwiek kupi, żeby się ubrać, żeby mieć jakąś żywność. Ta osoba ona nie jest ujęta tutaj w żadnych kategoriach osób, którym należy się pomoc. Więcej: traktuje się tę

osobę jako już dobrze sytuowaną. I takich osób jest dużo wśród tych, które do nas przychodzą. I pomoc społeczna nie zarejestruje w żaden sposób takiej osoby, nie udzieli jej żadnej pomocy.

Wracam jeszcze do kwestii rodziny, do dzieci. Drodzy państwo, upadają szkoły na wsiach. Dlaczego nie ma żadnego programu wykorzystania tych istniejących budynków? Dlaczego nie ma świetlic? Prowadzimy 9 świetlic środowiskowych i 2 ogniska wychowawcze na terenie diecezji kieleckiej. Trzy takie świetlice są w Kielcach, inne są w mniejszych miejscowościach. I uwierzcie państwo, że świetlica jest otwarta, każdy może przyjść, ale naprawdę nie trzeba dokonywać żadnej weryfikacji, żeby się przekonać, że tam przychodzą dzieci, które są z rodzin ubogich, które są z rodzin patologicznych – one szukają pewnej oazy, schronienia, jakiegoś ciepła, pomocy, nie tylko w odrabianiu lekcji, ale także po to, żeby otrzymać zwykłą kanapkę.

W takiej miejscowości Ślęcin za Nagłowicami prowadzimy taką małą świetlicę. Samotna matka wychowuje dziesiątkę dzieciaków, z tego jedna dziewczyna jest niepełnosprawna. Troje tych dzieci jest już dorosłych, jakoś tam sobie radzą, żyją bardzo bardzo skromnie. Ona mi mówi: „Proszę księdza [ósemka tych dzieci przychodziła na tę świetlicę jeszcze w ubiegłym roku], gdyby nie świetlica, gdyby te dzieci tam nie mogły otrzymać pożywienia, ja bym ich nie wyżywiła”. A więc to jest jakieś kolejne rozwiązanie. Ale niestety samorządy niezbyt rozumieją potrzebę prowadzenia takich placówek. „Bo kryzys, bo musi starczyć na inne środki”. Tutaj ukłon w stronę pani dyrektor, że przynajmniej dwie albo trzy świetlice przeszły pozytywną weryfikację do programu Świetlica, praca, staż – i mogliśmy je dzięki temu doposażyć, przynajmniej w ten sposób otrzymaliśmy wsparcie.

Drodzy państwo, oczywiście dużo mówimy o tej ekonomii społecznej. Ciągłe mam jednak wrażenie, że jakby się kręcimy trochę w kółko w tym temacie. Centra Integracji Społecznej – jest ich za mało, spółdzielnie socjalne – powiedzcie państwo, ile jest w naszym województwie? Mamy chyba 18 spółdzielni socjalnych. Ale ile rzeczywiście funkcjonujących? Bo przynajmniej dwie w Kielcach znam, które padły. Więc trzeba te mechanizmy też jakoś wspierać.

Nie chcę tu pokazywać obszaru działań, które w naszej diecezji są rozbudowane. To tylko tak jednym zdaniem. Prowadzimy 60 placówek, zatrudniamy ponad 700 osób na umowę o pracę, więc jesteśmy przy okazji dużym pracodawcą. Są to domy pomocy społecznej, środowiskowe domy samopomocy, domy dla osób bezdomnych, przychodnie lekarskie, rehabi-

litacyjne – więc ta paleta pomocy jest duża. Właśnie też po to tworzymy pewną sieć, żeby człowieka nie odesłać z niczym. Często właśnie ta bieda, te problemy, są gdzieś skumulowane. Z czegoś to wszystko gdzieś tam wynika. Jak nie w tym miejscu, to w tamtym spróbujemy ci jakoś pomóc. Stąd właśnie myślę też, że w państwie powinien być budowany taki skuteczny system pewnej takiej sieci, prawda? Żeby rzeczywiście człowiek nie otrzymał tylko jednorazowej pomocy, ale żeby znalazł pewną drabinę, po której wróci do społeczności. Dziękuję bardzo.

Waldemar Bartosz: - Dziękuję bardzo księdzu. Głos praktyka to był. Bardzo proszę panią dyrektora o wypowiedź na temat, z jakimi problemami borykają się samorzady, jeśli chodzi o pomoc biednym. Bardzo proszę.

Barbara Jakacka-Green: - Proszę państwa, główny problem, na który napotykają samorzady wszystkich szczebli, to problem finansowy. Problem ten towarzyszy nam praktycznie od początku. Wiadomo, że budżety samorządów są dostosowywane do potrzeb mieszkańców i praktycznie samorzady lokalne są najistotniejszym ogniwem w procesie wprowadzania zmian społecznych. Nie chcę powiedzieć tutaj, że samorzady są osamotnione w swoich działaniach, ale czasami chyba część samorządowców też się tak czuje, jeżeli chodzi o problemy społeczne. Praktycznie z poziomu samorządu regionalnego my podejmujemy działania inicjujące, wyznaczające kierunki w obszarze polityki społecznej. Natomiast samorzady gmin, powiatów, bezpośrednio działają na rzecz mieszkańców. Tutaj kontynuując myśl pana profesora odnośnie kondycji mieszkańców, myślę, że kondycja mieszkańców każdego samorządu powinna być istotna dla samorządowców.

Jeżeli chodzi o zmiany, które wprowadzamy, mają one jak gdyby swój rytm. Zmiany wprowadzamy za pomocą programów ciągle opracowywanych i monitorujemy te zmiany. Jednak zmiany mentalne są najtrudniejsze do wprowadzenia – i to państwo znakomicie o tym wiecie. Problem myślenia o osobach najuboższych w regionie towarzyszy właściwie wszystkim samorządowcom, ale myślę, że tutaj będę mówić za siebie bardziej. Myślę że przede wszystkim działania, które podejmowane są w ramach realizacji różnych polityk w tym obszarze, są czasem mało efektywne. Ustawa o wspieraniu rodziny i pieczy zastępczej, która praktycznie weszła z rokiem 2012, proponuje wprowadzenie w niektórych gminach naszego województwa – i realizowane jest to z powodzeniem – nowej roli pracownika socjalnego, czyli asystentów rodzinnych, którzy

wejdą w działania skierowane do rodzin. Rodzin z różnymi problemami. Jest jeszcze za wcześnie, żeby mówić o skuteczności tych działań. Na razie samorządy mają główny problem z zatrudnieniem tych asystentów rodzinnych, ponieważ wiąże się to ze stworzeniem nowego etatu w ośrodku pomocy społecznej.

Jest bardzo dużo zadań, które realizowane są przez służby pomocy społecznej na wszystkich szczeblach samorządu i praktycznie te zadania w tak szerokiej palecie czasem sprawiają na osobach, które patrzą na realizację tych zadań z zewnątrz, wrażenie, że to jest po prostu nierealne do wykonania. Sami pracownicy socjalni również mają takie wrażenie. Ale myślę, że to nie czas i miejsce, żeby rozwijać te wątki. Panie przewodniczący ja ze swojej strony tyle. Dziękuję.

Waldemar Bartosz: - Dziękuję serdecznie pani dyrektor. Szanowni państwo, przed chwilą państwo zaprezentowali własny punkt widzenia na ten problem, w jaki sposób pracować, jak pomagać, aby móc skutecznie walczyć z biedą. Natomiast jeśli chodzi o NSZZ „Solidarność”, skupia się na sprawach podstawowych, otóż śmieciówkach, płacy minimalnej, sprawach progów dochodowych. Natomiast główne pytanie do Henryka Nakoniecznego jest takie: jakie są implikacje do działań związkowych i jaka jest hierarchia ważności spraw i metod. Jak sądzisz, co w najbliższym czasie czeka nas jako związek zawodowy, aby podjąć te działania już formalnie, aby spełniać te postulaty z uchwały programowej ze zjazdu wrocławskiego?

Henryk Nakonieczny: - Dzień dobry państwu. Ja może nim przejdę do zadań, które postawił przede mną przewodniczący, to wpierv powiem kilka słów, skąd tak duże zainteresowanie związku problemami ubóstwa, walki z ubóstwem, w tym również problemami pracujących ubogich. Choćby z tego względu, że statystyki nie są zbyt zachęcające, a poza tym to nie jest tak, że 40 lat temu rozwinęła się polityka społeczna z uwagi na takie czy inne zapatrywania elit społecznych. Nie. Ona się zaczęła dlatego, że elity Stanów Zjednoczonych, państw Europy doszły do wniosku, że dalszy rozwój gospodarczy bez rozwoju i postępu cywilizacyjnego w dziedzinie społecznej jest niemożliwy. I to było głównym powodem rozwoju polityki społecznej, oświaty, jak również polityki wsparcia rodziny. Ponieważ tamte społeczeństwa na tamtym etapie rozwoju nie rozwinęłyby się gospodarczo. I my uważamy, że należy podążać w tym samym kierunku. Proszę zobaczyć, że największe trudności czy może najmniej efektywną walkę z ubóstwem, z wykluczeniem, odnotowuje się w tych

państwach, szczególnie południa Europy i nowych członków Unii Europejskiej ze Wschodu, w których przewagą konkurencyjną na rynkach światowych miały być niskie koszty pracy. Tylko w tych państwach, które postawiły na innowacyjność, na nowe technologie, nowe rozwiązania, na społeczeństwo wykształcone, w tych państwach jest o wiele mniej ludzi ubogich, a jeżeli są ubodzy, to i tak relatywnie bogatsi od naszych średniej klasy. Dwa – mają łatwość wychodzenia z tego relatywnego ubóstwa, a u nas ono jest głębokie.

I nie jest prawdą panie profesorze, że w latach 2008-2011 spadła różnica dochodowa, luka dochodowa. Ona spadła tylko dlatego, że bariera wobec której pan mierzył, traciła na wartości każdego roku 6 procent. I dlatego ona spadła tylko pozornie. Ze względu na to, że nie podwyższano progów dochodowych w tym okresie i co ważniejsze – że podniesiono w 2012 roku progi dochodowe uprawniające do pomocy społecznej, to nie jest prawdą, że dopiero w 2013 roku dwie kategorie rodzin w nią wpadły, czy też ich dochody. Ich wydatki są mniejsze w rozliczeniu na członka rodziny niż to wynika z minimum egzystencji. To było już w 2012, bo proszę pamiętać, że analiza Instytutu Pracy opiera się na cenach z poprzedniego roku. Więc tak de facto w tym 2013 roku możemy powiedzieć, że we wszystkich kategoriach rodzin czy też grup rodzin minimum egzystencji jest powyżej progu dochodowego, czyli już jesteśmy zapóźnieni. Myśmy walczyli o zmianę pewnych tendencji – proszę zauważyć, że bardzo wysoko ustanowiony jest próg uprawniający do pomocy społecznej dla jednoosobowego gospodarstwa, a o wiele niżej dla wieloosobowego. Obserwacje pokazują, że te gospodarstwa wieloosobowe bardzo szybko wpadają w pułapkę, w której minimum egzystencji jest powyżej progu dochodowego, a w tym jednym wypadku, czyli wypadku jednoosobowego gospodarstwa jeszcze nie. Trzeba było 7 lat czekać, żeby to jednoosobowe gospodarstwo również wpadło w tę pułapkę, co zmusiło rząd do podjęcia zmiany. Mimo w międzyczasie dwóch obowiązkowych weryfikacji, nie dokonano weryfikacji z uwagi na to, że nie wszystkie grupy rodzin, grupy gospodarstw były w tej pułapce.

To świadczy o tym, że państwo, dokładnie tak jak pan profesor mówił, zwalnia się z pewnych obowiązków. I teraz dlaczego? Czy dlatego, że brakuje środków i faktycznie państwo nie jest w stanie już pomóc? Ja myślę, że faktycznie, w obecnej sytuacji państwo nie jest w stanie pozwolić sobie na większą czy bardziej skuteczną pomoc ubogim, ale tylko dlatego, że transferuje środki do osób bogatych. To jest to, o czym mówił pan profesor. To nie wszystko. Dlatego zleciliśmy tak daleko idącą ekspertyzę

i przebadanie wszystkich transferów społecznych. Bo transfery społeczne to nie są tylko środki w ramach pomocy społecznej czy rodziny, czyli środki pieniężne przekazywane na wsparcie systemu emerytalnego, czyli tak zwana dotacja do funduszu ubezpieczeń społecznych, dotacja budżetowa, ale to są również zwolnienia i ulgi podatkowe. Przytoczę jedną z nich, którą przebadaliśmy. Bo zasada jest taka, że są progi dochodowe w podatku, a ulgi nie mają żadnych progów. Czyli każdy może korzystać z ulg.

Wspólne rozliczenie małżonków. Ta osoba, która ma małżonka niepracującego, a już w lutym przestaje płacić składkę na ubezpieczenie społeczne, na koniec roku przy rozliczeniu dostanie od państwa 17 tysięcy zwrotu podatku. Biedny ubogi o niskim wynagrodzeniu nie dostanie w ogóle nic. Czy jest to transfer społeczny? W naszej ocenie jest to transfer społeczny. Ogromny transfer społeczny. To że od 2009 roku nie były podniesione ani wolna kwota od podatków ani koszty uzyskania przychodu ani ulga rodzinna to znaczy, że dochody z pracy spadły. Oczywiście szczególnie spadły w grupie minimalnej. 15 złotych dla zarabiającego 1600 złotych znaczy o wiele więcej niż dla tego zarabiającego 100 tysięcy złotych. Ale oczywiście można by powiedzieć tak: „No, wnioski są proste, należy podwyższyć”. Ale musi być druga strona, która zechce taki argument odebrać i w naszej ocenie w przeliczeniu by się bardziej to opłacało, bo te osoby o niskich dochodach nie zatrzymują środków i nie zainwestują w inne rzeczy, jak w bieżące potrzeby, czyli ich pieniądze natychmiast wrócą na rynek, a to jest to, o czym pan profesor mówił, że bez wzrostu konsumpcji wewnętrznej będzie trudno mówić o wzroście gospodarczym.

Jeden przykład. Tylko z faktu zmiany rozliczenia czasu pracy Polacy zarobią 8 miliardów mniej złotych w roku przyszłym i zapłacą 2 miliardy mniej składek na ubezpieczenie społeczne. W ubiegłych latach dochód Polaków pracujących z tytułu pracy w godzinach nadliczbowych, czy też z tytułu wynagrodzenia z godzin nadliczbowych wyniósł około 8 miliardów 225 milionów, od tego ściągano jeszcze składki na ubezpieczenia społeczne. To o tyle mniej będzie na rynku i o tyle mniej zarobią pracujący Polacy. Ale tak jak mówiłem: to są również składki na ubezpieczenia społeczne i to są nie tylko te zwolnienia od umów śmieciowych, które są katastrofalne, raz – dla systemu, a dwa – dla przyszłości tych osób, bo transferujemy ubóstwo i biedę na przyszłość. Ale to są również zwolnienia, które nie posiadają barier. Zwolnienie dla osoby rozpoczynającej działalność gospodarczą – podstawa do 30 proc. minimalnego wynagrodzenia. Ale dla wszystkich. I dla tych, których sytuacja materialna jest

wysoka, czyli posiadają kilkaset tysięcy, kilkadziesiąt tysięcy złotych na koncie, i dla tych, którzy rozpoczynają zerem, których jedyną wartością jest ich wartość osobista. Ale to jest ulga. Tam się transferuje pieniądze.

Osoby prowadzące pozarolniczą działalność gospodarczą. Jak się tak spojrzy z perspektywy, to na pewno są to lepiej sytuowane osoby niż osoby zdobywające dochód z pracy. Ale ich składka jest zryczałtowana. 99,9 proc. osób prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą odprowadza składkę od najniższej możliwej podstawy, czyli od 60 proc. średniego wynagrodzenia z poprzedniego kwartału itd. To znaczy, że obciążenia systemem spadają na zatrudnionych na umowę o pracę. Stąd jest potrzeba takich transferów i stąd wychodzi, że jest takie bardzo duże wsparcie emerytów. Ale tylko dlatego, że te pieniądze wcześniej zostały przetransferowane do innych w formie ulg. I ponieważ nie mogliśmy się porozumieć ani w Komisji Trójstronnej ani nigdzie na zasadzie uzgadniania, zgłaszania postulatów, problemów do rozwiązania, stąd powstały projekty ustaw przygotowane przez Solidarność, ale jak państwo zauważyli – to również nie wystarcza.

Dokąd nie zmienimy kierunku rozwoju na opierający się o nowoczesne rozwiązania, a priorytetem w rozwoju będzie niska płaca, niskie koszty pracy, dotąd nie zmienimy sytuacji. Jeżeli teraz mówimy, że na zmniejszenie zagrożenia ubóstwem ma olbrzymi wpływ zatrudnienie, ale już nie tylko zatrudnienie, ale i gęstość tego zatrudnienia, czyli, że jednostce rodziny nie wystarcza jeden pracujący tylko trzeba więcej, no to właśnie dlatego tak jest, że wartość pracy definitywnie spada. Żeby to odbudować i zwiększyć szanse na wychodzenie z ubóstwa, to musi wzrastać wartość pracy, dwa – liczba osób zatrudnionych. Walka z bezrobociem. Jasne, że sama kwestia zasiłków dla bezrobotnych nie rozwiązuje problemu. Raz, że ich wysokość musi być taka, żeby nie spowodowała, że zostaniemy wykluczeni. Będziemy mieli wtedy szansę. Ale również płaca musi mieć charakter motywacyjny, żeby bezrobotny czuł, że „nie chcę być na zasiłku, bo pracując, to mam korzyści, nie tylko te finansowe, ale również i mieszkanie i wszystkie inne rzeczy”. I to jest bardzo ważne. Czyli forma aktywizacji nie może polegać tylko na perspektywie minimalnego wynagrodzenia – to minimalne wynagrodzenie musi mieć pewną wartość i dwa – muszą wiązać się z tym również inne czynniki, na przykład szansa na wykształcenie dzieci, czyli pewna forma wspomaganie rodziny. To, że mamy największą liczbę dzieci zagrożonych ubóstwem i najmniej na to wydajemy, to jest sytuacja katastrofalna. No tak, ale skąd mamy wziąć

środki jak transferujemy je do osób w dobrej sytuacji czy też do osób bogatych w formie różnego rodzaju zwolnień podatkowych. Jak nie odwrócimy tej sytuacji – a to jest sytuacja trzeba by powiedzieć natury ustrojowej – to będzie z nami źle.

Takie rzeczy rozwiązuje się nie na drodze negocjacji z rządem, ale przede wszystkim na drodze politycznej. I tu jest istotne, jakich wyborów dokonujemy. Ja jeszcze raz powtórzę: my możemy rozmawiać z rządem o poziomie wolnej kwoty od podatku czy innych kwestiach, ale tematy ustrojowe są zarezerwowane dla polityków, dla partii politycznej, stąd wnioski muszą być kierowane do polityków. Bez ich zaangażowania nasze wysiłki będą za słabe. Oczywiście, mają swoją wymowę i wagę, wiele rzeczy jesteśmy w stanie rozwiązać, wiele postulatów wziąć na siebie, ale wsparcie polityczne w naszej ocenie jest tu niezbędne i konieczne – po pierwsze po to, żeby odwrócić sytuację, żeby Polska szukała innych przezwag w gospodarce, po drugie – żeby odwrócić transfery społeczne, żeby transfery były rzeczywistymi transferami służącymi wsparciu społecznemu, służącymi przede wszystkim wyciągnięciu z ubóstwa.

Dlaczego również tak istotna jest w tym wszystkim rodzina, a może najistotniejsza? Bo niestety, ale ubóstwo ma to do siebie, że przechodzi z pokolenia na pokolenie. To nie jest tylko tak, że bezrobocie jest strukturalne i ono przechodzi. Osoby, które dzieciństwo i nastoletniość spędziły w rodzinie ubogiej, mają o wiele mniejsze szanse na wyjście z ubóstwa niż pozostałe. Więc tam należy kierować główną siłą wsparcia, a u nas – jak pokazują statystyki – kierujemy najmniejszą. A to niestety będzie potęgowało ubóstwo w przeszłości.

To są nasze wyzwania, które chcemy realizować, ale tak jak mówię: sam związek Solidarność 700-tysięczny nie udźwignie odpowiedzialności za wszystkich. Do tego są potrzebni państwo, a przede wszystkim reprezentacja polityczna. Dziękuję.

Waldemar Bartosz: - Dziękuję bardzo. Henryk Nakonieczny zarysował program społeczno-ekonomiczny Solidarności na najbliższe miesiące. Szanowni państwo, czas nas goni, ale mimo wszystko wysłuchajmy jeszcze pana dyrektora Romana Białka z Powiatowego Urzędu Pracy w Skarżysku-Kamiennej i jego uwag na temat bezrobocia w tym mieście. Niestety, w naszym województwie powiat skarżyski jest tragiczny, jeśli chodzi o bezrobocie – to jest prawda. Jakie działania są podejmowane, aby z tym walczyć?

Roman Białek: - Szanowni państwo. Kilka słów komentarza. Myślę, że nowoczesne publiczne służby zatrudnienia, jakie przychodzi mi tu w imieniu naszego powiatu skarżyskiego przed państwem reprezentować, podążają za duchem czasu i się zmieniają. I widać to chyba na każdym kroku. To, co chciałbym tutaj głównie zaakcentować, to myślę, że na pewno w najbliższym czasie segment ekonomii społecznej będzie się rozwijał. Tu jest tak jak w gospodarce rynkowej – jest czas na powstawanie firm, na ich upadek i na stworzenie warunków do tego, by się rozwijały. Tutaj szczególnie Program Operacyjny Kapitał Ludzki czy sieć ows-ów, które w naszym regionie funkcjonują, przyczynią się do istotnego wzrostu spółdzielni społecznych. Fakt, że do niedawna było ich jeszcze niewiele. Ale na dzień dzisiejszy tylko w powiecie skarżyskim już takie trzy spółdzielnie rozpoczęły działalność. To, na co należałoby zwrócić uwagę, to to, że jedna z tych spółdzielni rozpoczęła działalność bez wsparcia unijnego, mianowicie tylko i wyłącznie została uruchomiona ze środków Funduszu Pracy.

Myślę, że te synergiczne działania, nie tylko urzędu pracy, ale i innych aktorów, którzy występują na lokalnych rynkach, przyczynią się do tego, że być może i w województwie świętokrzyskim przyjdzie czas na tworzenie klastrów ekonomii społecznej. My w powiecie skarżyskim podjęliśmy już takie działania. Myślę, że lokalnych samorządów po wystąpieniach pracowników urzędów pracy nie trzeba przekonywać do tego, że te warunki dla sektora ekonomii społecznej trzeba tworzyć. Wskazywaliśmy na klauzulę społeczne, które mogłyby się w zamówieniach publicznych pojawić i w jakiś sposób funkcjonowanie tych spółdzielni można organizować. Jeżeli prawdą jest, że w naszym kieleckim KRS-ie obecnie oczekuje na rejestrację ponad 100 takich spółdzielni, to drodzy państwo, na terenie województwa powstaje potężny zakład. Mianowicie, w każdej z tych 100 spółdzielni członków-założycieli jest co najmniej pięciu, więc ponad 500 osób postanowiło wziąć sprawy w swoje ręce i myślę, że jest to przyszłość w jakimś segmencie dla tych osób zagrożonych wykluczeniem społecznym, często bezrobotnych.

I drugi taki temat, na który chciałem zwrócić uwagę, to jest synergia naszych partnerów. My jesteśmy przykładem urzędu pracy, który podejmuje wiele projektów partnerskich. Nie mówię tu o sprawie współdziałania z ops-em, bo dla urzędu pracy to jest sprawa oczywista – od wielu lat podejmujemy te działania – i właśnie to, co na konferencji wybrzmiało: pracujemy systemowo na różnym obszarze. Urzędy pracy traktują indywidualnie udzielone wsparcie na rzecz każdego bezrobotnego, natomiast

ops-y w swoich projektach, realizowanych przez Świętokrzyskie Biuro Rozwoju Regionalnego – koncentrują się na rodzinach.

I dobrze, że dochodzimy do wspólnych przekonań. My, urzędy pracy, jako ci fachowcy na rynku, znający trendy, znający zapatrywania pracodawców, precyzujemy kierunki szkoleń i uzyskujemy stosowne upoważnienia od naszego partnera tutaj, lidera projektu w tym przypadku – my jako partnerzy te zadania wykonujemy. Przykład skarżyski pokazuje, że jest możliwe szerokie współdziałanie i to, co najważniejsze – łagodzenie tej kwestii, tej dolegliwości, którą jest bezrobocie. Dziękuję bardzo.

Waldemar Bartosz: - Dziękuję bardzo panu dyrektorowi. Od razu deklaruję współpracę, jeśli chodzi o spółdzielnie socjalne. Szanowni państwo, myślę, że problem jest bardzo szeroki, i tak naprawdę wymagałby znacznie większego dłuższego czasu niż ten, który poświęciliśmy. Pomimo tego, że dłużej powinniśmy na ten temat rozmawiać, bardzo dziękuję za te 3 godziny, za obecność, w sposób szczególny naszym gościom, prelegentom, gościom z Kielc i województwa.

Proszę państwa, planujemy wydać kolejny zeszyt związkowy dotyczący w tym wypadku dokładnie tytułu „Wobec biedy”. Dlaczego tak chcemy zrobić? Mam nadzieję, że stanie się to również pewnym przyczynkiem do tego, abyśmy rozmawiali szerzej, żeby to nie było tak, że bieda zawsze jest nieznana, że zawsze się chowa. Żeby ta bieda rzeczywiście miała twarz znaną i żebyśmy bardziej wiedzieli, w jaki sposób móc pracować nad problemami, które niesie. Serdecznie dziękuję.

